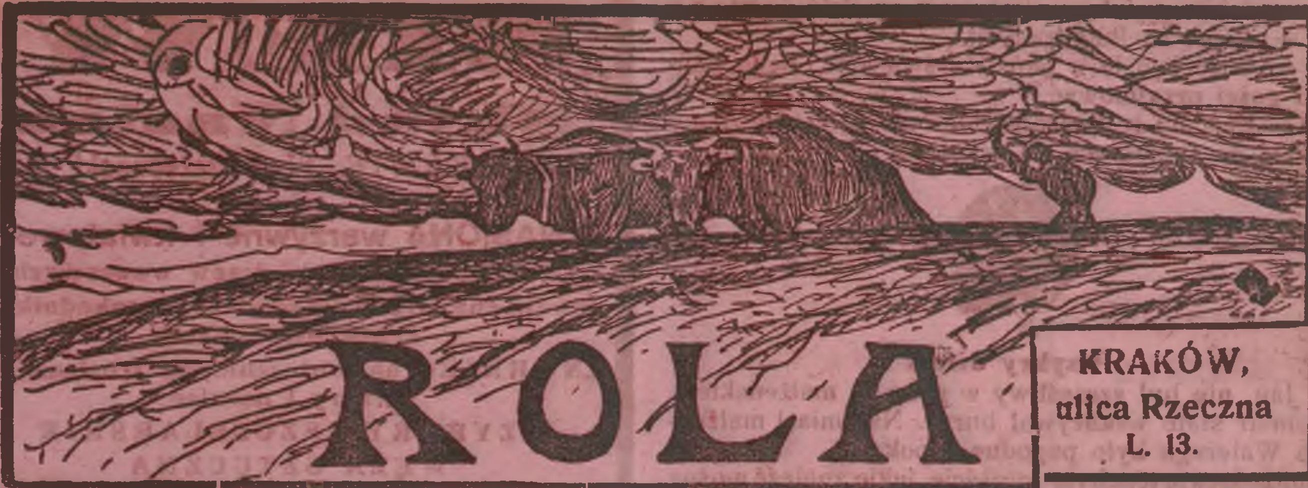
Nr 15. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 12 kwietnia 1936



Wszelkie nasiona

najlepszej jakości,
Pasze treściwe,
Nawozy sztuczne,
Środki do zwalczania szkodników w sadach, ogrodach i polach,
Węgiel, wapno
i wszystkie artykuły rolnicze w każdej ilości ze składów w Krakowie
po **cenach hurtownych**

sprzedaje firma
Czyżowskich
w Krakowie
ul. Szpitalna L. 36, telefon 106-66.
Towarzystwom Rolniczym, Kołom Młodzieży i Odsprzedawcom znaczne rabaty.
Oferty i cenniki na każde żądanie.
Kupno wszelkich zbóż, roślin strąkowych i oleistych po najwyższej cenie dnia.



DETEFON

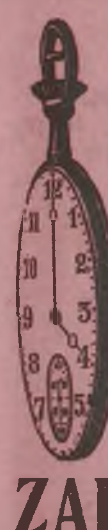
Sprzedaż w urzędach pocztowych i większych sklepach radjowych
DETEFON
odbiornik z całym kompletem (słuchawki, antena, uziemienie, izolatory i t. p.) można nabyć, płacąc przy zamówieniu zł. 1.—, przy odbiorze zł. 2.— i 11 rat miesięcznych po zł. 4.50 (razem z całorocznym abonamentem radjowym).

Koszt odbiornika z całorocznym radjowym abonamentem **ulgowym** dla rolników wynosi: przy zamówieniu zł. 1.—, przy odbiorze zł. 2.— i 11 rat miesięcznych po zł. 3.85.

ECHO — D. 1
w urzędach pocztowych i sklepach radjowych, znajdujących się w odległości do 200 km. od Warszawy, można nabyć również po zniżonej cenie komplet odbiornika ECHO — D.1, płacąc przy zamówieniu 1 zł., przy odbiorze 2 zł. — i 11 rat miesięcznych po 3 zł. 50 gr. (razem z całorocznym abonamentem).

Koszt odbiornika z całorocznym abonamentem **ulgowym** dla rolników wynosi: przy zamówieniu 1 zł., przy odbiorze 2 zł. — i 11 rat miesięcznych po 2 zł 85 gr.

PZT PAŃSTWOWE ZAKŁADY TELE i RADJOTECHNICZNE w WARSZAWIE. **PZT**



PIERŚCIONKI zaręczynowe i ślubne

Zegarki, zegary, budziki łańcuszki, medaliki, wota



oraz
wszelkie wyroby jubilerskie **złote i srebrne**
poleca najtaniej od 65 lat istniejąca firma
EMIL GOLDWASSER KRAKÓW, ul. Grodzka 25

ZADARMO i opłacone wysyła na żądanie bogato ilustrowane cenniki zegarków-zegarów oraz wyrobów jubilerskich. —

Sztuczną węzę i matki pszczele

dostarcza **pasieka Braci Szostoków w Zebrzydowicach L 76** Śl. Cieszyński po cenach następujących: 1 kg. — 5 kg. sztucznej węzy dowolnych rozmiarów, z czysto pszczelego wosku o głębokich komurkach 5·50 zł. ponad 5 kg. 5·20 zł. za jeden kilogram. — Matki pszczele od 15 maja do 15 października 1936 r.: rasy kaukazko-mingr. 8 zł. za sztukę, rasy krajowej 6 zł. za sztukę. Ceny matek rozumieją się wraz z przesyłką pocztową, za sztuczną węzę loco Zebrzydowice bez opakowania. Nasza hodowla matek pszczelich i wyrób sztucznej węzy zostały kilkakrotnie odznaczone.

Młoda inteligentna osoba poszukuje pracy, może zająć się dziećmi lub gospodarstwem u uczciwych ludzi. Zgłoszenia pod „Inteligentna" do Administracji „Roli".

Tradycja.

— Jakże państwo zamierzają spędzić święta?

— A no, według tradycji.

— Więc będzie u państwa święcone i będą państwo gości przyjmować?

— Eee, na to nas nie stać, ale sami będziemy chodzić do znajomych na przyjęcia.

Przykry dzień.

Jan, nie był szczęśliwy w pożyciu małżeńskiem. Barometr stale wskazywał burzę. Natomiast małżeństwo Walerego było pogodne i spokojne istny raj. W małżeństwie tem było szczęście, jakie znaleźć można niemal tylko w drukowanych romansach. Jån nie był zadowolony ze swego losu.

— Jakże robisz to — pyta przyjaciela — że jesteście tacy szczęśliwi?

— Bardzo prosto — odpowiada Walery — jestem wciąż zakochany w mojej żonie i całuję ją dość często.

Gdy Jan przyszedł do domu, objął swą żonę na przywitanie i pocałował serdecznie. Ta jednakowoż zaczęła gorzko płakać i narzekać.

— Ależ drogie dziecko, co ci się stało? — pyta troskliwie żony.

— Nic, Janie, dzisiaj mam same przykrości. Rano rozbiła się maszynka do kawy... w południe służąca nasza wypowiedziała.. a teraz ty przychodzisz do domu kompletnie pijany!

Na „A“.

W karczmie chłopi zabawiają się gawędą.

— No kiejście tacy mądrzy, Wojciechu, to powiedzta jakie słowo, aby się nazywało od A?

— Arendarz.

— No, a wy, Ignacy?

— Anyżiówka.

— A wy, Kuba?

— Arak.

— No, a wy, harendarzu?

— Aby handel szedł.

W sklepie.

Kupiec: — Nie mogę więcej dać panu towaru na kredyt. Pański rachunek jest już większy, niż być powinien.

Odbiorca: — Ja to wiem. Niechże pan tylko wystawi go, jakim być powinien, a zapłacę go.

Męka piekielna.

Rzecz dzieje stę w piekle.

Stary djabeł do młodego:

— Czemu się tak śmiejesz smarkaczu?

Djablik: — Bo, hi, hi, hi! zamknąłem tu obok jedną babę z setką kapeluszy i nie dałem jej lustra.



Nr. 15. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 12 kwietnia 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

ŚWIĘTO ZMARTWYCHWSTANIA.

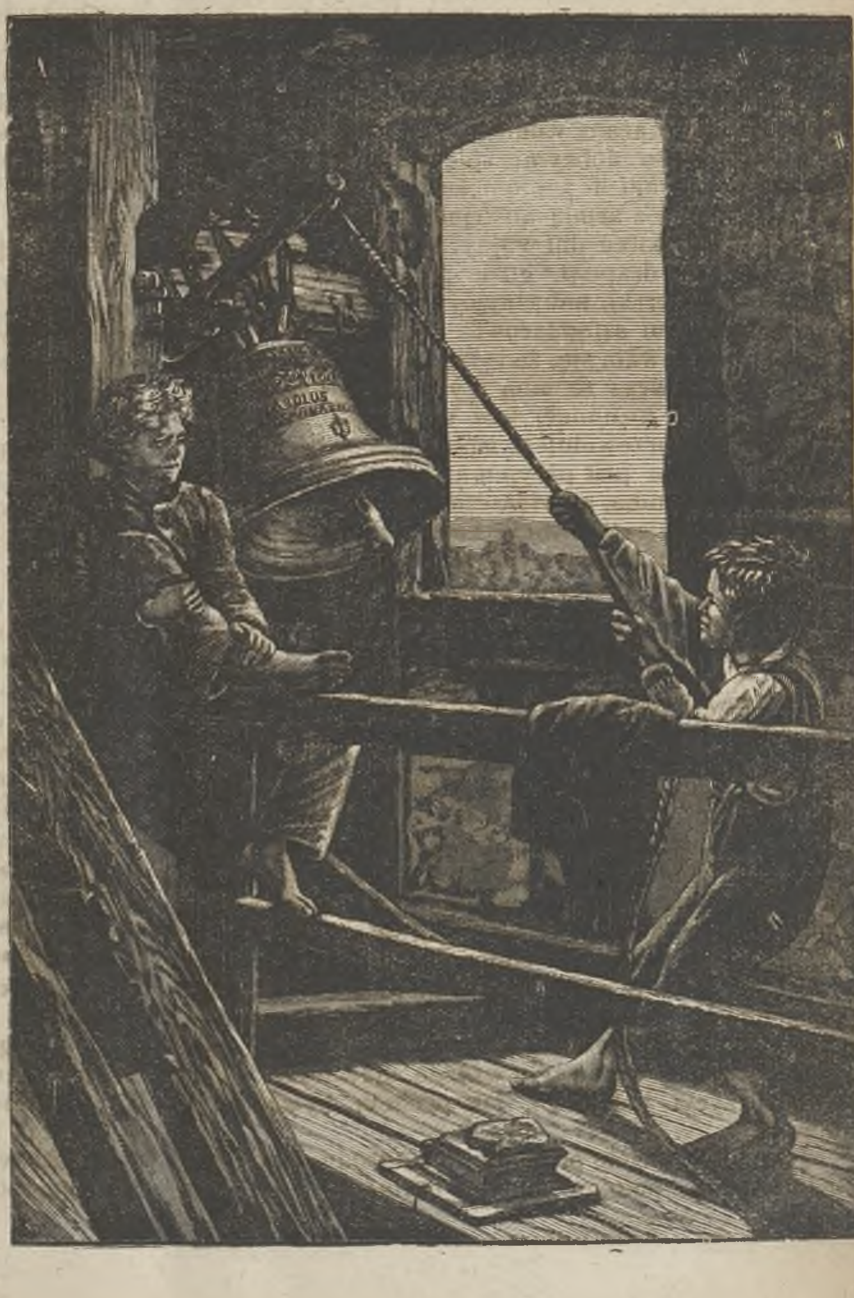
W niedzielę rano uderzą po kościołach dzwony. Po dniach żałoby nadchodzi dzień radości i trjumfu. Bo oto niezwyciężonem jest ciało, zwyciężoną śmierć sama. Chrystus zmartwychwstan jest i niema już odtąd ciemności grobu. Poza światem, poza życiem, panuje odtąd światłość wiekuista.

Zadanie Syna Bożego, rozpoczęte w dniu narodzenia, stwierdzone męką życia i męką w śmierci, kończy się nie z chwilą złożenia Go do grobu, lecz z chwilą zmartwychwstania. Pokazał nam, czem jest; dowiódł Boskości Swej i wszechpotężnej mocy; stwierdził istnienie lepszego świata poza granicami ziemskiego bytu.

Wiele, wiele myśli i uczuć wysuwa się i łączy z Chrystusowem zmartwychwstaniem. Każdy z nas w niem czerpać może otuchę i pociechę, skoro przychodzi dzień ostatni — zgonu.

Krótka jest noc życia, wiecznym zato dzień śmierci, dzień życia poza grobem — w wieczności. Więc chwilowe to rozstanie z tymi, których ukochaliśmy tutaj. Pożegnanie na krótko nie może być strasznem, chociaż jest bolesne, bo ozłocone nadzieją.

Gdybyśmy myśleli więcej o życiu pozagrobowem, niż doczesnem, z pewnością nie trwożylibyśmy się, nie widzielibyśmy w śmierci końca, lecz początek życia. Nietylko odradzają się ludzie, natura cała umiera i zmartwychwstaje. Kwiat, który zwiądł na drzewie, opaść musiał, by zrobić miejsce owocom; liść wiosenny opadły i wichrem miotany, stał się podścieliskiem, na którem wyrosły trawy; owoc zerwany musiał być z drzewa, lub sam opadł, by ustąpić nowym pędom, nowym liściom.



Zima — jest grobem na chwilę: ale wydaje się, że jakiś duch dobry pod ziemię zstąpił, by ziaren strzec, co znowu

odkwitną z wiosną. — W naturze nic nie ginie. Natura jest wiecznem życiem, odblaskiem bytu Bożego i myśli Bożej. Tak więc, we wszystkiem, co widzimy dokoła siebie, czerpać możemy otuchę dla jednostek, dla każdego człowieka zosobna i dla całego narodu.

Nie umarł. Jest tylko położony w grobie, aby zwyciężył swe wady, poprawił się i wstał prosty, a nie skrzywiony. Nie umarł. Przechodzi jeno próbę ciężką, aby dowiódł, że żyć mu nie warto. Nie umarł, jemu się także zacznie dzień zmartwychwstania skoro siebie zwycięży.

Alleluja! zaśpiewamy na triumf Boga. Alleluja! zaśpiewa świat w wiosennych promieniach słońca, które budzą przyrodę z głębokiego snu zimowego. Zapełnią się kościoły, popłyną modlitwy i życzenia świąteczne. Przez chwilę chociaż przeżywać będziemy ukojenie i rozradowanie. Oby odblaski tej chwili, drodzy Czytelnicy i Przyjaciele, jak najdłużej rozjaśniały wam mroki i unosiły w szarości dnia myśli jasne i dobre

IGNACY KLISZEWSKI.

Na włoskiej ziemi.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

Wieczorem Stanisław i Kazimierz udali się na brzeg jeziora, aby odetchnąć świeżem powietrzem. Cudowna noc włoska roztaczała się w około, niebo lazurowe zasiane było gwiazdami, powierzchnia jeziora cicha i spokojna i nikt nie powiedziałby, że tutaj przed kilku godzinami kilkanaście armat rozsiewało śmierć i zniszczenie.

— Widzisz, że jeszcze żyjemy, djabeł nie taki straszny, jak go malują, ale co było ciepło, to było.

— Prawda mój Kazimierzu, ale po całem prowadzeniu wojny, widzę jak najsmutniejszy koniec. Szkoda tej młodzieży pełnej zapału i poświęcenia.

— O ile uważam wdaliśmy się w nieswoją rzecz. Włosi są bardzo dobrymi śpiewakami i muzykami, lecz co do odwagi i znajomości sztuki wojennej, to ani porównania z armją austrjacką i przyznam ci się otwarcie, że te kilka dni wojny, tak mi już dokuczyły, że dawnobym drapnął, gdzie pieprz rośnie, gdyby nie honor żołnierski, nakazujący wytrwać wiernie raz zaprzysiężonemu sztandarowi.

— Spodziewam się, że tylko żartujesz i jako człowiek uczciwy wraz ze mną wytrwasz do końca.

— Ma się rozumieć, lecz sam przed chwilą powiedziałeś, że przewidujesz smutny koniec i podobna perspektywa nie jest przyjemną dla każdego poczciwego chrześcijanina, a zwłaszcza dla mnie, co nie mam jeszcze najmniejszej ochoty zapoznawać się z przyszłem życiem. Jakkolwiek wierzę na gołe słowo wszystkim apostołom i świętym, że tam jest bardzo dobrze, lecz mam jakąś dziwną słabość do tego padołu płaczu i smutku i chciałbym jak najdłużej pozostać na nim.

— Zawsze z ciebie jest głowa postrzelona i wobec tak ważnych wypadków, gdzie lada chwila mogą zażądać z ciebie rachunku całego twego życia, ty jesteś zawsze niepoprawnym ateuszem.

— Mój Stasiu! protestuję przeciw wyrażeniu ateusz, bo jakkolwiek czasem lekko się wyrażam o niektórych rzeczach, ale w gruncie jestem bardzo dobrym katolikiem, chociaż noszę czerwoną koszulę.

— Skończmy już tę pogadankę — przerwał Stanisław — i wracajmy do naszej kwatery.

— Piękna kwatera — odpowiedział Kazimierz — sześć łokci kwadratowych łąki na dwóch i na obiad zapach oleandrów i mirtów, bo o ile mi się zdaje, dziś jeszcze nie dostaliśmy racyj żywności.

— Prawda, wśród tylu wrażeń, nawet tak ważna czynność życia ludzkiego, jak posiłek, bywa zapominaną.

Dwaj przyjaciele pociągnęli do ogrodu, gdzie stał ich bataljon — pomimo silnych reklamacyj, kucharz kompanijny nic im jeść nie dał, dla bardzo prostej przyczyny, że nie miał i głodni udali się na spoczynek.

Dwa tygodnie upłynęło wśród ciągłych marszów, kontrmarszów, odbywających się po większej części po górach Alp tyrolskich. Ochotnicy do najwyższego stopnia byli już pomęczeni, przytem coraz gorsze wieści dochodzące z głównej kwatery, przygnębiały jeszcze więcej i tak już dobrze osłabionego ducha.

Bataljon medjolański przyszedł do miasteczka Tiarno di Sopra, gdzie przynajmniej mógł się rozmieścić po kwaterach, wypocząć trochę i zmienić bieliznę, bo przez cały ciąg nieustających pochodów, nawet nie było czasu na pamiętanie o najpierwszych warunkach hygienicznych.

Pod wieczór nadjechał dyliżans pocztowy, z którego wysiadł margrabia di San Gandolfo; po niedługich poszukiwaniach odnalazł natychmiast Stanisława, który z początku nie chciał wierzyć swoim oczom, że jego przyszły teść, starzec upadający już na siłach, odbył tak długą i męczącą podróż dla zobaczenia osoby, która dopiero w przyszłości ma należeć do jego familji.

— Stanisławie zrobiłem sto mil drogi — rzekł margrabia, ściskając go serdecznie — aby cię tylko ujrzeć i przywieść wiadomość mojej córce, że żyjesz, gdyż przez dwa tygodnie nie mając wiadomości o tobie, Łucja roiła najdziwaczniejsze przypuszczenia; zwłaszcza, że Lodovico opowiedział jej, że ktoś ci miał przepowiedzieć, iż zginiesz w pierwszej bitwie.

Łotr skończony — pomyślał Stanisław. Niech mi pan margrabia wierzy — rzekł głośno — że przez te ostatnie dni nie mieliśmy żadnej styczności z ucywilizowanym światem, gdyż wśród tych gór, żywej duszy nie widzieliśmy, oprócz kilku pasterzy i żaden z nich, nawet za grubą sumę, nie chciał się podjąć zaniesienia depeszy do Salo.

— Kiedy cię tylko widzę żywym, to już jest wszystko dobrze. Tu w miasteczku przecież znajdziemy posłańca, który się podejmie pojechać do najbliższej stacji telegraficznej; powiedz mi, czy nie widziałeś Lodovica, mam do niego mały interes.

Przyznam się otwarcie margrabiemu, że nawet najmniejszej chęci nie miałem spotkania się ze szlachetnym hrabią Lodovico Ferri, zwłaszcza teraz, gdy opuścił nasz bataljon i przeniósł się do głównej kwatery, trudno, żebyśmy się mogli widzieć ze sobą.

— Szkoda, a główna kwatera, gdzie teraz przebywa?

— Tego my tam nie wiemy, zdaje się, że w okolicy fortu Ampola, zdobytego przed kilku dniami przez 5 pułk ochotników.

Naraz posłyszano trąbkę kawaleryjską i szwadron gidów, przyboczna eskorta Garibaldiego, w pełnym galopie wjechał na plac miasteczka.

— Margrabia jest bardzo szczęśliwy, zanim wymówił słowo, że chce się zobaczyć z hrabią Lodovico, a on posłuszny na rozkaz wkrótce się stawi, gdyż lada chwila cały sztab nadjedzie.

Zaledwie wymówił Stanisław ostatnie słowa, nadciągający długi szereg powozów, jucznych koni, ambulansów itd. oznajmił, że generał Garibaldi ubogą mieścinę obrał tymczasowo za główny punkt, z którego będzie wydawał rozkazy czterdziestu tysiącom ludzi.

Na samym końcu kolumny jechał Lodovico w towarzystwie kilku oficerów; gdy ujrzał margrabiego, wargi mu zadrżały i cały pobladł.

Margrabia przysunął się ku niemu, na ukłon Lodovica nic nie odpowiedział i rzekł:

— Panie Ferri, mam kilka słów do pomówienia z nim.

— Służę natychmiast i Lodovico zsiadł z konia. Margrabia kiwnął na Stanisława i we trzech oddalili się na bok, aby swobodniej rozmawiać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nieudany wykup.

— Pietrek... — No? — Mam do ciebie prośbę. Dowiedziałem się, jako śliczna Zosia we zwyczaju ma na pierwszą Mszę św. lecieć. Przywiozłem wonności przednie, sprawimy jej dyngus, jak się patrzy.

— Tędy cię wiedli! Żeby ci jeno ciotka Marysia dyngusu miotłą nie sprawiła, bo łacno i to może być.

— Osieł! — Nie prezentuj się Maćku, bo cię już znam.

— Pietrek, żebyś nie oberwał.

— Ech, z temi amorami! Słusznie to ktoś powiedział, że djabeł dmucha, dopokąd się słoma nie zapali.

— No, u takiego brzydaka, jak ty, to się to i nie zapali, bo nawet djabłu byłoby szkoda dmuchać po próżnicy.

— Ciężki masz dowcip, ciężki. Słoma, synku, może się tylko tam zapalić, gdzie jest, a ja mam dziękować Bogu, rozum we łbie, a nie sieczkę. Pan Maciek byłby się może pogniewał, ale tak bardzo potrzebował pomocy przyjaciela i tyle sobie po niej obiecywał, że wszystkie złośliwości puszczał mimo uszu. A nawet usiłował udobruchać przyjaciela przymilnem gładzeniem po ryżej czuprynce.

— Pietruś, nie kłóćmy się. Pomożesz mi jutro?

— Niby w czem? — Zaczaimy się w krzakach. Ty wiesz, że mam wzrok przykrótki i o dziesięć kroków kiepsko widzę, więc, gdy Zosia będzie ze Mszy św. wracała, ty ją za ręce przytrzymasz, ja wonnościami obleję, i jako, że się za dyngus okup należy, pocałuję. — Gwałtu! Polej sobie łeb pod studnią, bo się słoma pali, drwiąco mruknął Pietrek i do pacierza uklęknął. Nie szło mu, plątało się, szumiały w głowie miody stare i wódka i ani jedna myśl uczciwa sklecić się nie dała, a głowa się chwiała, to na lewo, to na prawo, to naprzód, to wtył, jakby mu ją kto zamienił, aż wreszcie na splecione pobożnie ręce opadła i rozległo się tak potężne chrapanie, a tak niesamowite, że aż dziewki, sprzątające w stołowym, przeżegnały się nabożnie. A ciotka Marjanna przerwała na chwilę różaniec i szepnęła:

— To Pietrek chrapie...

Gwizd przeciągły, zgrzyt piły, mlaśnięcie i znowu gwizd napełniły echem stary dwór, bo też miał Piotr nos, jak wieża kościelna.

Maciek tymczasem pracował nad rozplątaniem pasa i poradzić sobie jakoś nie mógł. Żywa jucha, czy co? A może paluchy się takie do niczego zrobiły. a może brzusisko tak urosło po wielkanocnych specjałach. Spojrzał z ukosa na chrapiącego Pietra i pomyślał z rozradowaniem:

— A klęcz sobie, Pietrusiu do rana.

Ale i jego senność rozbierała nie na żarty, a uparty supet ustąpić nie chciał, więc wkońcu machnął ręką; nie pierwszy zna w szatkach spać, na łóżko się rzucił, ale po chwili wstał i pana Piotra na jego pierzyny dźwignął. A potem przywidziały mu się rozchylone usteczka Zosi, własne obłocone buciska. Sen go już chwycił i nie było się jako obronić.

* * *

W stołowej sprzątała cichutko ciotka Marysia i dwie młode służebne. Panna Marysia składała pozostałe mięsiwo na półmiski i nakrywała, by nie obeschły, a myśl jej leciała daleko, w życie minione. Niewiele w niem było radosnego: ciche, służba dla drugich, pierwsze na nogach, ostatnie w łóżku. Raz tylko, w pierwszy dzień Wielkanocy to było, zamarzyła dusza o szczęściu, o gnieździe własnem. Ogarnęły ramiona silne, przytuliły:

— Mogę o ciebie prosić, u siostry Marji?

A potem przyszła potrzeba turecka, poszedł, zginął, jak tylu innych i jeno żałość w sercu ostała. Od tego czasu, a lat to już trzydzieści minęło, panna Marysia ślubowała pościć w pierwszy dzień Wielkanocy i po bohatersku dotrzymała ślubowania... za oną duszę miłowaną. Gotowała te wszystkie smakołyki, wydawała, układała, a sama chodziła głodna wśród tej obfitości i tylko jej zawsze jeszcze piękne, czarne oczy, smutniejsze bywały w ten dzień, niżeli zazwyczaj.

Wreszcie stołowy był sprzątnięty, podłoga wytarta, stół, świeżym obrusem nakryty, mógł znowu godnie gości przyjąć na śniadanie. Rumiane twarze dziewcząt pobladły.

— No, idźcie już spać sroki. — Pomyć jeszcze trzeba...

— Ja sama już pomyję, wolę, niżeli patrzyć, jako się wam gęby z przeproszeniem, drą od ziewania.

Cmoknęły ją w rękę i wymknęły się cicho do czworaków.

Panna Marjanna do kuchni przeszła. Po gwarze dnia było tu uroczyście cicho, nie dochodziło nawet chrapanie Piotra. Szłapały po sosnowych dylach nogi w sukiennych chodakach, usta szeptały różaniec, a pracowite ręce myły, obcierały i znowu myły. Dziwnie też ludzie Pana Boga chwalą — myślała Marysia — dziwnie. — Ot, wszystkie chłopy, od szwagra pana Wolskiego zacząwszy, na wrotnym skończywszy, pijaniusienkie. Od środopostu nikt gotowanego nie jadł, ani państwo, ani czeladź, ale zato, dzisiaj, Boże się pożal, napchali, ile tylko wlazło a wypili, jakby ich jeszcze suszyły te wszystkie śledzie, zjedzone w poście.

Godzina mijała za godziną, zmniejszała się góra brudnego naczynia a rósł stos czystego, wreszcie była ze wszystkiem gotowa, ale przez okno mżył już blady świt, nie warto się kłaść, ot lepiej buty wzuć i do kościoła iść, bo potem trzeba śniadanie gościom i swoim podać i nie byłoby kiedy o Bogu pomyśleć, jak człowiek umrze, to sobie wypocznie za wszystkie czasy, a wyśpi się aż do Sądu Ostatecznego.

Wysunęła się z domu, w świeżość poranka i po-

szła, bo tam, kędyś daleko, z grupy bezlistnych jeszcze lip dzwon wołał...

Niedługo potem wybiegła również złotowarkocza Zośka i przemknęła się na przełaj polami.

* * *

— Pietrek! Pietrek! A dyć wstawaj..,

Maciek zbudził się wcześnie, bo mu chrapanie przyjaciela spać nie dało i trząsł teraz za bary Piotra, jak się dojrzałą śliwą trzęsie, ale konfident serdeczny jeno po to rozwierał oczy by je ponownie zawrzeć, mruczał coś nieprzystojnie i na drugi bok się obracał.

— Et, będę się tam z tobą mordował. Dyngus to Dyngus. Pomyślnie zrobione, chlusnęła woda z wiadra prosto na rozpromienione jakimś miłym snem oblicze pana Piotra. Pomogło.

— Ażeby cię... cholera jasna!

Pietrek gramolił się z betów, wycierał i klął na czem świat stoi, poglądał przytem żałośliwie na mokre pierzyny, kręcić można... Będą się prześmiewać wszyscy, że po Pietrusiu jeszcze się pierzynki na polu suszą!...

— A pan Maciek się śmiał, aż mu smagła twarz poczerwieniała z uciechy...

Śmiej się śmiej, lecz się śmieje najlepiej, kto się śmieje ostatni, odwdzięczę ci się, jeno mi Pan Jezus miłosierny okazję spuścić raczy — myślał, naciągając szatki pan Piotr.

— Myć się nie potrzebujesz Piotrusiu — naśmiewał się Maciek, — jako, żem cię już rzetelnie wypluskał. No, nie zlij się, dyngus, to dyngus...

— Prawda... dyngus...

Uśmiechnął się złośliwie Pietrek, gdy zobaczył, jak przyjaciel flakony z perfumami do dzbanka wypróżniał. Oj, nie mało talarów wsiąknęło pewno w kieszeń Szmula, co na Kazimierzu wonnościami wschodniemi targował...

— Z Filipolu... wiesz...

Przechwalał się Maciek.

— No, jak ją polejesz, to będzie bez miesiąc pachła albo i dłużej, żeby jeno kataru nie dostała.

— Ale! będzie o mnie pamiętać..

— Tak, ile razy kichnie.

Wysunęli się z izby. Pietrek bystrem okiem odnalazł doskonałe ukrycie za węgłem stajni, tędy musiała przechodzić, a potem stanął na czatach, zdaleka dojrzał idącą, przysadzistą postać ciotki Marysi i smukłą, złotowarkocznej Zosi. Okazję Pan Jezus spuścił — pomyślał Pietrek i mrugnął porozumiewawczo w stronę przyjaciela.

— Idzie. Ty chluśnij, a ja ci ją za ręce przytrzymam, jeno odwagi nie trać i całuj, bo ci się może drugi raz w życiu okazja taka nie trafi.

Krótkowzroczny Maciek wychylił się trochę z za węgła i zauważył.

— Podpuścimy ją blisko... Sama jest? — dorzucił niepewnie.

— Samiuteńka.

Śmiał się Pietrek.

Kobiety były już blisko, Piotr skoczył, jeno, że zamiast Zosię, pochwycił w szerokie ramiona Marysię, a Maciek chlusnął swoje drogocenne wonności na trzymaną.

— Dyngus! Dyngus!

Ryczał Pietrek.

— Dyngus... Wykup...

Pod Maćkiem zadrżała ziemia, w oczach mu pociemniało, nachylił się, nic już naprawdę nie widząc od wielkiego wzruszenia, jeno one usta w różach skąpane całował.

I stało się... objęły go ramiona, usta do ust przylgnęły i nagle zaśmiał się głos ciotki:

— Oj ty, ty zbereźniku... Ale cię prześlepiło za karę.

Ciotka! Rodzona ciotka...

A tam od domu dzwonił radosny śmiech Zośki i rechotał głęboki, basowy śmiech Piotra.

— Dyngus! Dyngus!

— Ciotczysko daruje... przepraszam, bardzo przepraszam... — jęczał Maciek.

— Kradzione nie tuczy, kawalerze, a o Zosię się rodzicielom pokłoń. *Antoni Poloczek.*

Radykalny środek

na oszustów.



Mieszkańcy Bukaresztu skarżyli się, że chleb, nabywany w tamtejszych piekarniach nie posiada przepisanej wagi, lecz jest lżejszy. Wobec tego władze wysłały w jednym dniu na miasto lotne komisje, które miały zbadać o ile to oskarżenie odpowiada prawdzie. Okazało się, że w wielu piekarniach bułki, które powinny ważyć 800 gramów, ważyły tylko 450 do 600 gramów. Komisje konfiskowały na miejscu u oszustów chleb i bułki, które zostały rozdane bezrobotnym. Obrazek nasz właśnie przedstawia tę chwilę

Biją dzwony.

Biją dzwony Wielkanocne,
— Głoszą Zmartwychwstanie!
Niejednemu z nas ta chwila
Żywo w sercu stanie.
W oczach naszych dziś widzimy
Cud nad cudy świata!
Bóg męczony tak okrutnie,
Śmierć swą wolą zgniata.

A dlaczego On to czyni?
Wszak to cud miłości!
Bo on lud Swój tak ukochał,
Chciał zmyć jego złości!
I wyprosić chciał dla niego
Grzechów odpuszczenie,
Nie żałował życia swego,
Zniósł męki cierpienie.

I czyż cud ten nie napróżno
Dla nas uczyniony?
On zwyciężył śmierć na świecie,
Zjednał nam raj w niebie.
I tym, co Go tu kochają
Daje codzień siebie!

Więc Go mocno ukochajmy,
Za wszystkich i siebie,
Stańmy pierwsi przy Jezusie
By być kiedyś w niebie.

A. B.



ŚMIGUST.



We wsi Dąbrowie mieszkał wielce szanowany Stanisław Skiba, który chociaż syn włościański, bardzo był uczony i oczytany. Pochwalał on każdy zwyczaj dawny i z radością przypatrywał się każdemu takiemu obchodowi, jako pamiątce zachowanej po przodkach. Ale gdy widział, że niektórzy nadużywają tego zwyczaju, to ganił i karcił ostrem słowem swawolnych psotników. Otóż gdy zobaczył, że chłopcy w śmigustny poniedziałek porwawszy dziewczynę wrzucili ją do stawu, rzekł do nich:

— Hola chłopcy, tak się nie godzi robić i nie powinno się nadużywać tego obyczaju.

— Kiedy oblać! to już porządnie, — odezwał się jeden z wesołych chłopców.

— Moi kochani, ten obyczaj nie pochodzi od topienia ludzi.

— A skąd pochodzi ten obyczaj? — zapytał jeden z ciekawych.

Skiba rzekł na to:

— Obyczaj ten oblewania wodą w drugie święto Wielkanocy od bardzo dawnych czasów pochodzi i dwojaki zdaje się mieć początek. Najprzód z tego, że w Jerozolimie, gdy Pan Jezus zmartwychwstał, wierzący w Jezusa schodzili się i o zmartwychwstaniu rozmawiali, a żydzi dla rozpędzenia tej gromady oblewali wiernych wodą z okien. Powtóre także stąd prawdopodobny początek tego obyczaju, że gdy u nas w Polsce, a szczególniej na Litwie wprowadzono wiarę świętą, księża nie mogli odrazu tak wielkiej liczby ludu ochrzcić w kościele lub też w domu, więc obrzęd ten odbywał się przy rzece. Poświęciwszy wodę w rzece, księża obficie skrapiali nią licznie zgromadzone tłumy.

— A dlaczegóż ten obyczaj śmigustem nazywają? — zapytał rozciekawiony Sobuś.

— Śmigust czyli Smigurst, albo dyngus, znaczny podarek, który w drugie święto wielkanocne dają mówił Stanisław Skiba. Podług dawnego obyczaju w poniedziałek wielkanocny chłopcy oblewali dziewczęta, we wtorek zaś i dnie następne dziewczęta chłopców. Śmigust czyli podarek wielkanocny był więc wykupem, t. j. kto nie chciał być oblanym, musiał się wykupić jakim datkiem. Podług starożytnego obyczaju dziewczęta niosąc przed sobą wierzchołek sosniny, przystrojony różnemi błyskotkami, wchodziły do domów, śpiewały stosowne piosenki i zbierały podarki. Chłopcy zaś chodzili z kogutkiem i pokazywali im rozmaite figle i sztuki a po uczęstowaniu ich kompanje się łączyły i razem wszyscy się bawili lub tańczyli. Gdzieniegdzie chodziły także po wykupnie czyli po śmiguście ubożsi studenci ze szkółek, i po domach opowiadali z pamięci wiersze o Zmartwychwstaniu Pana Jezusa i dodawali:

A ja tę nowinę do państwa wznoszę
I o wykup proszę.

A zakończając przypomnieniem o podarek śpiewali:

Przyszedłem tu po śmiguście
Co mi dacie, w torbę włóżcie.

Dawano im za to kołaczyki, paski, święcone jaja, lub też farbowane, które nazywamy pisankami.

— Jak to dobrze wiedzieć — rzekło kilku. Dziękujemy wam za to opowiadanie.

— Nie macie za co dziękować, tylko nie wrzucajcie nikogo do wody, bo taka zabawka jest szkodliwą.



Na wspomnienie samo, ze to juz wnetki cłek se będzie mógł więcy do wańciocha wsunąć, ze to niby idą te wielgaśne święta, to od cłeka jakosik ucieka ta markotność pośnikowa, co mnie męcy juz bez sześć tygodni bez mała. Wnetki skońcy się moja strapacyja, zeby jeno baby wiela nie zezarły, bo to wiadoma rzec, ze baba, zanim co na oświęt ugdysi, to tak długo kostuje, co bez to nie wiela ostaje.

Kiejsik słysałem, jak to baby we wsi se gadały. Paździorzyna okrutecnie odkazywała we Wielgi Cwartek na Judasa, ze za trzydzieści śrybnych złociasków sprzedał Pana Jezusa. Gadała, ze jej choćby dawali i sto śrybła, to chociaz jest baba, toby takiego zberezieństwa nie zrobiła.

Na to jej gadanie zaceny inse kumoski okrutecnie na Judasa wyćciwiać i gadały, ze Judas był chłop a kuzden chłop chciwsy od baby na grajcary. Pamulina gadała, ze jakby ona wtedy zyła na Bozym świecie, toby zarnówką abo inksym jakim drapacem Judasa przejechała, zeby mu sie zydowskich grajcarów odniechciało. Odważno baba, ze Judasa niema.

Nie bardzo mi się udawało to gadanie, bom ujźrał, ze za Panem Jezusem ujmują się takie najgorse baby we wsi, te co niby tez to mówią w kościele pacierze, a za chłopami ocami ciągiem zyrkają, ale słuchałem, co dali będą gadać.

Kubaska rzekła, co ten Judas, to był okrutecnie chytry, jak ten Walek Strącek, co to łońskiego roku gospodarzowi po garcu owsa przykradał i do Mośka wynosił na gorzałkę.

— Nie gadajcie ta wiele odwyrkła Paździorzyna, co była Walkowi ciotecna — bo wyście sami łońskiego lata z plebańskiej łąki brzemionami siano do swojej chałpy nosili, a nikt wam od Judasów nie wygaduje!

Zapyrzyła się na to Kubaska i juzby była moze Paździorzynę bez gębę lunęła, kiedy wterazy nadsedł podwójci i rzekł:

— Dajcie baby spokój i nie swarzcie sie od Judasów, bo wyście same gorsiejse od niego. Judas był to cłek głupi i sam nie wiedział jaki to wielgaśny jest ten Pan Jezus. Wy wicie, ze Pan Jezus jest Bogiem co nam wszyćko daje, a codzień Go wiela razy sprzedajecie.

— Hale! — obraziła się Paździorzyna. — Kto zaś sprzedaje.

Kto? — padają wójt. — A wy! Wy sprzedajecie Pana Jezusa przez obmowę, plotki, bojki i przez kłamstwa i te swarzenia się ze sobą i wiela insych grzychów. A zebym kazdy zosobna ich grzychów w ocy nie pedział, to stulcie gęby i zmówcie se pacirz, jak niepotrzebnie sie swarzyć.

Zamknęły baby jadacki i zrobiło sie cichuśko, a mnie na to gadanie podwójciego tak się zrobiło wele pępka miękko, zebym był wójta za nogi złapał i pocałował w garść, takie mi się to prawdziwe zdawało. Bo tak to juz jest na świecie, ze ludziska cudze złe, choćby zdaleka, to dobrze widzą, a swojego złego nijak ujźryć nie mogą.

Jescebym Wam duzo różnych różności w tej nasej „Roli" opedzioł, ale ze to niby z tego wielgaśnego pośniku i siły cłek nijakiej do gadania nima, to jesce tylko życę wszyćkim nasym Prenumeratorom i insym moim kamratom, coby im wielkanocna spyrecka, jajecka i kukiełecki galantnie smakowały, a jak która jeno będzie miała cego zaduzo, to niechze mi przyśle w pudełecku i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Efez. II.

Podając w dalszym ciągu jeszcze garść wiadomości o domku w okolicy Efezu, w którym mieszkała Najświętsza Panna, a którego ilustrację podaliśmy już w poprzednim numerze, błogosławiona Emmerich opowiada, że Najświętsza Panna założyła sobie Drogę Krzyżową, złożoną z dwunastu stacyj, przy których lubiła rozważać rozmaite tajemnice życia i męki swego Syna od Gethsemani aż do Grobu.

Rzeczywiście w pobliżu Panagia-Kapuli znaleziono dziewięć czy też dziesięć owych stacyj, zgadzających się całkowicie z opisem błog. Katarzyny i oznaczonych cyframi, tudzież prostemi drewnianemi krzyżykami. Chociaż badania w tej mierze nie zostały jeszcze ukończone, istnienie jednak Drogi Krzyżowej Najświętszej Marji Panny żadnej nie ulega wątpliwości.

Zupełna identyczność cudownych objawień Anny Katarzyny Emmerich z tem, co się dziś jeszcze w Panagia-Kapuli znajduje, skłania każdego zwiedzającego to miejsce do uczczenia w ubogim małym domku dawnego mieszkania Niepokalanej Bogarodzicy. Nietylko jednak owe widzenia skłoniły smyrneńskiego ks. arcybiskupa do zezwolenia na pielgrzymki do Panagia-Kapuli, a nawet stawania samemu na czele pątników.

Druga, ważniejsza jeszcze przyczyna leżała w wymienionej już powyżej tradycji, przechowującej się dotychczas wśród okolicznych górali, a zwłaszcza wśród mieszkańców wioski Kirkindże, jedynych chrześcijańskich potomków dawnych Efezów. Opowiadają oni, jako tradycję odziedziczoną po przodkach, że Najświętsza Panna wkrótce po wniebowstąpieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa przybyła do Efezu. Tam zamieszkała najpierw w grocie, leżącej na zachód od miasta, a zwanej do dziś jeszcze Kryphi-Panagia, to jest ustroniem Najśw. Panny. Następnie z powodu prześladowań ze strony pogan, przesiedliła się nieco dalej na południe, do miejsca zwanego Lawakli-Panagia, czyli mieszkanie Najśw. Panny „pod topolami". Stąd wreszcie udała się Marya Panna na zachodnią stronę „góry słowików" czyli Panagia-Kapuli, gdzie niebawem w swem mieszkaniu pożegnała się z tym światem.

Powyższe wschodnie podania o ostatniem ziemskiem siedlisku Najświętszej Bogarodzicy, stwierdzają jeszcze corocznie kilkakrotne pielgrzymki do ubogiego domku. Od najdawniejszych czasów, dwa albo trzy razy w ciągu każdego roku, a zwłaszcza dnia 16 sierpnia, chrześcijanie z Kirkindże odbywają nużącą wędrówkę pieszą na „górę słowików", w ubogiem mieszkaniu Najśw. Panny odprawiają uroczyste nabożeństwo, poczem wracają do domów swych.



Drzewo Najświętszej Marji Panny w Mataryeh.

Wprawdzie historyczne źródła nie mówią nam nic o pobycie Najświętszej Panny w samym Efezie, lub w pobliżu tego miasta. Nie powinno jednak nas to dziwić, gdyż wogóle o życiu Bogarodzicy po wniebowstąpieniu Pana Jezusa, jak również o Jej śmierci żadnych prawie z czasów dawniejszych nie posiadamy wiadomości. Atoli historja nie zaprzecza także miejscowemu podaniu o pobycie Matki Boskiej wśród cichych, malowniczych gór w pobliżu Efezu, a nawet wielu najpoważniejszych historycznych badaczy uznaje ów pobyt za zupełnie prawdopodobny i możliwy.

Na zakończenie podamy tu wzmiankę o jeszcze jednej pamiątce po Najśw. Pannie tu na ziemi. Jest nią drzewo. Podanie głosi, że gdy Najświętsza Panna z Dzieciątkiem i Józefem św. przechodziła koło Heliopolis (w Egipcie), bałwany pogańskie same się przewracały. Lud rozgniewany gonił niewiadomych sprawców tego wypadku. Św. Rodzina nie miała gdzie się schronić przed tłuszczą, gdy wtem drzewo sykomory się rozwarło i bezpiecznie przechowało uciekających, póki nie przeszli



Drzewo św. Józefa.

ci, którzy Jej szukali. — Czy tak było, trudno powiedzieć, dość, że drzewo to po dziś dzień stoi i najdawniejsi pielgrzymi o tym cudzie wspominają. Drzewo to jest figa, gruba, ogromna. Jest ono od szczytu do korzeni dziwnie rozdarte.

O jakie dwieście kroków dalej znajduje się inne drzewo, podobne nieco do poprzedniego, które nosi nazwę drzewa św. Józefa. Pień jego wypróchniały może pomieścić cztery do pięciu osób, a obwodu ma 7 metrów. (Ciąg dalszy nastąpi).

Pomysłowa pułapka.

P. Kozłowski, farmer polski w dalekiej Brazylji, zbudował bardzo pomyślną pułapkę na olbrzymie węże boa-dusiciele. Nie wszystkim może wiadomo, że taki olbrzymi wąż połyka sporych rozmiarów zwierzęta. Rzuca się nierzadko i na cielęta i kozy, bowiem cały przełyk tego węża jest jakby z gumy, która się daje ogromnie rozciągnąć.



Farmer nasz zaczął wpadać w desperację, z powodu, iż co drugą noc padały ofiarą gada kury, gęsi, kaczki, owce, kozy i t. d.

Zrazu nie mógł dojść tajemniczego sposobu znikania inwentarza żywego, dokąd nie nadarzyła się sposobność być naocznym świadkiem walki psa z potwornym gadem, którego boa zadusił i w okamgnieniu pożarł.

Po tym wypadku farmer poszedł po rozum do głowy. Zbił on z kilkudziesięciu mocnych sztachet coś w rodzaju klatki. W klatce tej umieścił sporego koźlaka. W nocy boa dusiciel podczołgał się do uwięzionej w klatce ofiary. Przecisnął się przez sztachety i po krótkiej walce połknął koźlaka. Po tej uczcie, w miejscu gdzie znajduje się jego brzuch — zgrubiał niemiłosiernie, tak, że nie mógł się spowrotem przez sztachety klatki wycofać.

Nad ranem przyszedł pan Kozłowski do swojej pułapki i już nie miał wiele roboty z objedzonym gadem. Wąż boa po obfitej uczcie jest bardzo ociężały.

Ująwszy silniej w rękę trzymany długi kij, kilkoma potężnemi uderzeniami zdołał uśmiercić tego potwornego gada, który farmerowi wyrządził niemało szkody i strapienia. Na wieść o tem cała okolica odetchnęła z ulgą.

Skórę pomysłowy farmer zachował sobie na pamiątkę.

WALERY ŁOZIŃSKI

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy).

Pan respicjent wykonał w jednej chwili taki jakiś zręczny manewr gimnastyczny, że głowa nie wyszła wcale z swej pozycji, a cały tułów na jedno tempo wysunął się naprzód.

I owóż w zielonym mundurze, przy szabli i ostrogach, a z kulczykiem w uchu przedstawiła się cała postać pana respicjenta. I warto przypatrzeć się jej z uwagą, bo nie tak łatwo udałoby się zdybać drugi taki egzemplarz.

W całej postaci pana respicjenta uderza jakaś dziwna disharmonja, jakaś rażąca niezgoda pojedyńczych częci ciała. Żadna z nich nie kontentuje się przeznaczonem sobie od natury miejscem, ale na gwałt woruje się w miedzę najbliższego sąsiada. Głowa tonie w karku, kark wrzyna się w ramiona, ramiona wbrnęły w plecy, plecy wśrubowały się w brzuch, brzuch wpił się w nogi, nogi zgubiły się w olbrzymich butach juchtowych, uzbrojonych w szpiczaste ostrogi.

Mimo swej karykaturalnej postawy, pan Pamfiliusz Schabengauch von Saperdepiks był lubianym i sławionym wszędzie, gdziekolwiek dał się poznać bliżej, ale już co u szlachty, to miał względy i fewory nad wszelki wyraz.

Bo też po prawdzie łączył w sobie wszystkie przymioty, aby zjednać sobie przydomek poczciwej duszy u świata, a poczciwego Niemca u szlachty. Jowialny, uczynny, przyjacielski, mógł zgodzić się z każdym charakterem i temperamentem, zastosować się do wszelkich wymagań i względów, umiał włożyć się w każdą sytuację, a w urzędowem swem działaniu, jak mówił sam głośno i otwarcie, przyjął za główną zasadę:

— „Keine Sekatur! keine Plackereien!“.

Z tem wszystkiem łączył mnogie niepospolite zalety towarzyskie: jak najlepszy oboista świstał na flecie, umiał wszystkie gry zwyczajne, uczestniczył ochoczo w każdej zabawie, na zawołanie szedł łapać ryby lub polować na zwierza, a co nadewszystko, nie zraził się żadnym żartem i nigdy nie wymówił się od żadnej pijatyki.

Gdziekolwiek też w urzędowym objeździe pojawił się w dom szlachecki, był gościem arcypożądanym, wszędzie przyjmowano go otwartemi ramionami.

Panią Zbąską nie mogła zadziwić nagła wizyta respicjenta w krużoskalskim dworze, bo pędząc na siebie gorzelnie w Krużoskalu i Uwiśnie, przyzwyczajona była do częstych jego odwiedzin urzędowych.

Pan Schabengauch jak przed wszystkiemi tak i przed nią odsłonił się w swych najlepszych przymiotach, a pani Zbąska miała do niego ufność nieograniczoną, toż spostrzegając nagły widoczny niepokój na twarzy młodzieńca, rzuciła mu spojrzenie uspakajające i z uprzejmem uśmiechem odpowiedziała na powitalne ukłony gościa:

— Witamy, witamy pana respicjenta, — ozwała się bez wszelkiego zakłopotania.

Pan Schabengauch z układaną galanterją kłaniał się na wszystkie strony.

— „Całuję stópki pani dobrożyjki“, — ozwał się łamanym językiem, którego wszystkich właściwości nie będziemy naśladować, przepraszam, „barzo“ przepraszam, że ja tak przyszedł raptownie, bo ja

konie posłał na gumno, a do dworu ja przyszedł piechotą.

— Tem lepiej, zrobiłeś nam pan miłą niespodziankę, — odpowiedziała pani Zbąska grzecznie.

— Ja „barzo“ się cieszę, że ja widzę „pani dobrożyjka“ zdrowa. a i panna Leonia „barzo sliśznie“ wygląda, „famos!“



Przy szabli z kulczykiem w uchu przedstawił się respicjent.

I układny pan respicjent chciał jeszcze w jakieś dalsze zapuszczać się komplementa, ale przerwała mu prędko pani Zbąska, przedstawiając niespokojnego młodzieńca, który usunął się pod framugę okna i z pod oka nieufnie spozierał na nowo przybyłego.

— Pan doktor Lajos Lengyel, — ozwała się rekomendując obu wzajem, — pan respicjent Pamfilinsz Schabengauch.

— Von Saperdepiks! von Saperdepiks! — uzupełniał prędko respicjent, odpowiadając na ukłon młodego doktora, zapytał od niechcenia:

— A „pan dobrożij“ zdaleka?

— Z Węgier! — odpowiedział młodzieniec machinalnie.

Leonią jakiś nieświadomy wstrząsł niepokój.

— Pan doktor przybywa do mego ojca, — ozwała się żywo.

Pan respicjent westchnął i pokręcił największą brodawką swego nosa, co u niego było zawsze znakiem niezwykłego rozczulenia.

— Do pana Erazma, — szepnął, — a jak się ma ten pan Erazm?

— Zawsze jednakowo, — odpowiedziała matka Leoni.

— Jednakowo, — powtórzył pan respicjent z współczuciem.

— A pan doktor zapewne tu zaraz od granicy, z Munkacza albo Ungwara? — ozwał się znowu zwrócony do młodego lekarza.

Lajos zmięszał się cokolwiek, ale odpowiedział spokojnie:

— O nie, ja aż z Pesztu.

— Aż z Pesztu!

Tu oczy pana Pamfiliusza Schabengaucha von Sapordepiksa padły na Leonię.

Młoda dziewczyna wyglądała blada i drżąca i jakiś silny niepokój malował się w jej spojrzeniu.

Pan respicjent skinął głową i zaczął się bawić błyszczącemi guzikami swego munduru, potem nieznacznie zerknął na młodzieńca i w przelocie zatrzymał się na bliźnie jego czoła.

— Pan doktor Węgier? — zapytał jeszcze tonem dobrodusznym i obojętnym.

Węgier, — odpowiedział młodzieniec, ale się jakoś zawahał przy tem wyznaniu.

Pan Schabengauch von Saperdepiks skinął głową po przyjacielsku i uderzył w ostrogi.

— Polak Węgier dwa bratanki! — ozwał się podniesionym głosem i wybuchł śmiechem, jakby powiedział jakiś dowcip arcyzabawny.

Pani Zbąska przez cały ciąg tej rozmowy wydawała Olenie jakieś ciche instrukcje dla kucharza, a teraz obróciła się żywo do respicjenta.

— Pan respicjent zapewne na swym objeździe? — zapytała.

— „Pani dobrożyjko“ ja teraz „łapim“ dwa muchy do barszczu, ja objeżdżam gorzelnie i ja będę przeszukał te góry, — odpowiedział i tu z ukosa rzucił okiem na młodzieńca.

Lajos zadrżał czegoś w tej chwili.

— A kogoż pan chce szukać!? — wykrzyknęła Leonja.

— Ja tu będę łapał bakuniarzy, co oni jak dawniej przenoszą bakun z Węgier.

Leonja odetchnęła.

— Więc pan dłużej zabawi w naszych stronach? — przemćwiła gospodyni domu.

— O nie, tak „barzo dlugo“ ja nie będę „łapal“ tego „galganctwa“, ale ja zawsze będę „prosil pani dobrożyjki“ o jaki kącik w oficynach.

— Każę panu przyrządzić jego zwykły pokój.

Pan respicjent ukłonił się z wielką galanterją jak mógł najwymowniej uniewinniał się ze swego natręctwa, a potem szybko wpadł na właściwy sobie tor rozmowy, — zaczął wysypywać kram uzbieranych w okolicy nowinek, wyciągał rozmaite anegdotki przestarzałe, a wkońcu przyszedł do swej głównej forsy humorystycznej, do opowiadań o rozmaitych pociesznych przygodach, w których sam w najśmieszniejszem występował świetle.

Nie wiodła się dziś rola dowcipnisia panu respicjentowi. Wszystkie jego najmozolniej wykonane koncepta trafiały na najniewdzięczniejszych słuchaczów.

Pani Zbąska wydawała się czegoś zamyśloną, Leonja smutną i pomieszaną, Lajos niespokojnym i roztargnionym.

Spostrzegł to wszystko poczciwy Schabengauch, ale tem nie zrażał się bynajmniej, prawił swoje, kręcił brodawki na nosie, i sam jeden śmiał się do rozpuku z własnych konceptów.

Leoni się tylko zdawało, że ilekroć spojrzał w przelocie na Lajosa, zawsze dziwnie jakoś zabłyszczały mu oczy. Ale młoda dziewczyna tak była egzaltowaną, że oddawna już różne nieprawdopodobne przewidywały jej się rzeczy.

Tymczasem wśród toku rozmowy nadeszła pora objadowa, oczekiwał jej już dawno z upragnieniem pan Schabengauch, a na pierwsze zaproszenie zerwał się skwapliwie i posunął do przyległego pokoju.

Przy nakrytym stole siedział już z serwetą zawiązaną pod szyję, nieszczęśliwy pan Erazm.

Dobroduszny respicjent postąpił szybko ku niemu i wyciągnął rękę z serdecznem współczuciem.

— Kochany pan Erazm! Jak „służy“ zdrowie? — zawołał.

Ale pan Erazm był czegoś w złym humorze i zamiast uścisnąć wyciągniętą ku sobie rękę, palnął ją z całej siły ciężką łyżką srebrną.

— Uff! — krzyknął respicjent, i z bolesnem skrzy

wieniem dmuchnął po swych tłustych palcach, — pan Erazm zawsze lubi „szpasować“.

Pani Zbąska zaczęła go przepraszać za niegrzeczne znalezienie się idjoty, ale pan respicjent nie dał sobie ani mówić.

— O, „pani dobrożyjko“, ja się rozumiem na „szpasirowaniu!“ — zawołał z dobrodusznym uśmiechem.

I zakasawszy cokolwiek rękawy od munduru, podwiązał serwetę pod brodę i z całą systematycznością zabrał się do jedzenia. Ale jakieś już widoczne ciężyło na nim nieszczęście, jak przed objadem musiał jeść za wszystkich. Trzeba mu jednak oddać sprawiedliwość, że jeden i drugi ciężar wypełnił bez szemrania z jak największą sumiennością.

Rozmowa przy stole toczyła się bardzo leniwo, wszyscy mieszkańcy krużoskalskiego dworu byli czegoś w złym humorze, a Lajos i Leonja widocznie zaniepokojeni. Pan Schabengauch von Saperdepiks z systemu nigdy dwóch rzeczy naraz nie robił, jak jadł, to nie gadał, a jak gadał, to nie pił, więc i teraz milczał zawzięcie, a wzrok topił zupełnie w pełnych półmiskach, które zmiatał i wypróżniał jak kontrabandę.

Dopiero przy czarnej kawie odezwał się z jakimś słówkiem, odsapnąwszy z pełnej piersi, a potem po długich wstępach i ceremonjach przemówił się o wolność zapalenia cygara. Lubo bowiem na cześć swego szczytnego protoplasty, niezgasłej pamięai Habakuka Saperdepiksa, zażywał zawzięcie tabakę, to przy czarnej kawie pozwalał sobie wypalić regularnie po objedzie jedno cygaro.

Nareszcie pani Zbąska podniosła się od stołu i zaprosiła gości napowrót do bawialnego pokoju.

Pan respicjent z ciężkiem westchnieniem odwiązał serwetę z pod brody, odkasał rękawy i powolnym krokiem ruszył za towarzystwem.

— Ja już będę zaraz „calowal“ rączki „pani dobrożyjki“, — ozwał się utrudzonym głosem, — bo ja już będę wziąć się do „amtirowania“.

Nim to nastąpiło, usiadł na wygodnym fotelu i poruszywszy kilka razy ustami, jakby odżuwał smak spożytych przed chwilą potraw, odezwał się na nowo:

— „Pani dobrożyjka“ musiała słyszeć o tym rozbójniku Rozsza Sandor, co to on jest wielki „huncfot“. Otóż kto jego teraz będzie „zlapać“, to będzie brać 10.000 reńskich, to już wyszło „amtlich“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tajemnice w głębinach oceanów.

Słyszeliśmy już o istnieniu zwierząt świecących w szczególności ryb i owadów, z których najbardziej znanym jest robaczek świętojański, wydający zielonkawy blask Dalecy jednak jesteśmy od tego, żeby znać wszystkie w tej dziedzinie, a zwłaszcza nie zbadano dotychczas całkowicie pod tym względem głębin oceanów, gdzie żyje masa ryb i innych stworzeń świecących.



Toteż praktykowane przez statki oceanograficzne połowy w głębinach mórz i oceanów przynoszą ciągle coś nowego. Niedawno właśnie francuski statek oceanograficzny, dokonujący połowów na Atlantyku u wybrzeży Marokka, stwierdził nieznaną dotychczas rzecz, mianowicie obecność w głębinach oceanu nietylko ryb świecących, ale także pewnego gatunku skorupiaków, wyposażonych w organy świetlne.

Organy te są u nich nadzwyczaj udoskonalone. Składają się z organu produkującego światło, oraz systemu optycznego, którego przeznaczeniem jest zmieniać je i kierować niem. Są to więc jakby oczy, które zamiast odbierać światło same je produkują i wysyłają.

Organy świetlne skorupiaków głębinowych są rozrzucone na całem ciele, na łapach, szczękach i oczach. Tworzy to prawdziwą iluminację. Warstwa tkanki, produkującej światło, zamknięta jest w nieprzeźroczystej torebce, że promienie mogą wydostawać się z niej tylko przez jeden jedyny otwór.

Uczeni zastanawiają się nad tem, do czego służą skorupiakom głębinowym te organy świetlne. Pytanie może się wydawać naiwne, ponieważ odrazu nasuwa się odpowiedź, że do oświetlania. Sprawa nie przedstawia się jednak tak prosto. Najpierw u wielu z nich światło, jakie wydają, jest tak słabe, że gdy są w pojedynkę, to niczego nie oświetlają. Następnie niektóre z nich nie posiadają oczu i skutkiem tego nie potrzebują rozświetlać ciemności, panujących w głębinach wód, skoro nie mogą z tego korzystać.

Można przypuszczać, że organy służą im dla ułatwienia połowu. Przyciągają one zdobycz tak, jak latarnia albo świeca przyciąga ćmy nocne. Te zaś skorupiaki, które odznaczają się światłem silnem, rozświetlają sobie ciemności w najbliższem sąsiedztwie, co im pozwala widzieć, co się dzieje naokoło. Gdy przestają polować, gaszą światła i wówczas znajdują się w ukryciu w ogólnych ciemnościach.

Temu światłu, które wydzielają, zawdzięczają również skorupiaki głębinowe, żyjące gromadnie, że mogą się trzymać razem i nie rozpraszają się w ciemnościach. Zdołano stwierdzić, że u stworzeń tego samego gatunku organy świetlne są zawsze rozstawione w ten sposób i w tej samej liczbie. Wynika z tego, że w ciemnościach organy ich spełniają podobną rolę, co światła pozycyjne okrętów podczas nocy. Widząc pewien układ iluminacji, stworzenia te rozpoznają, czy mają do czynienia z osobnikiem własnego czy innego gatunku.

Na powyższym naszym obrazku widzimy morskiego żarłoka, rybę, z jakby latarką znajdującą się nad paszczą tego potworka, którą oświetla sobie pewną przestrzeń.



Poradnik gospodarczy.

Jak nawozić drzewa owocowe.

Podstawowym nawozem w sadzie jest zwyczajny obornik. Powinien on być dany w jesieni i przyorany albo przekopany. Jeśli się daje obornik na wiosnę, to nie zdąży się on rozłożyć do chwili ruszenia soków tak, że korzyści drzewom w tym roku nie przyniesie żadnych. W tym wypadku taksamo i wówczas, gdy się obornika wcale nie dawało, trzeba uciec się do nawozów sztucznych.

Jest rzeczą stwierdzoną, że drzewa potrzebują przedewszystkiem nawozu azotowego i potasowego. Jeśli idzie o nawóz azotowy to zaleca się go użyć w kwietniu w czasie ruszania soków, saletry wapniowej, a następnie przed samem kwitnieniem również saletry wapniowej. Jest to wybitnie dobry nawóz dla drzew owocowych, bo oprócz azotu ma jeszcze dużą ilość wapna, którego każde drzewko po trzebuje Wogóle zamało zwraca się uwagi na zasianie ziemi pod drzewkami owocowemi wapnem. Najlepiej nadaje się tu palone wapno sproszkowane. Saletrę wapniową stosuje się w kwietniu mniejwięcej w ilości 200 klgr. na haktar i to, jak wspomnieliśmy wyżej, w dwóch dawkach.

Soli potasowej trzeba dać na hektar około 300 kg. o ile to będzie sól 22 procentowa. Kainitu trzeba dawać dwa razy tyle.

Zaleca się równie bardzo zasilić drzewa owocowe supertomasyną 16-procentową w ilości 250 klgr. na hektar. Zaletą supertomasyny jest również duża ilość wapna.

Nawozy zawierające wapno, albo też samo wapno, stosować należy przedewszystkiem pod drzewa pestkowe, a więc wiśnie, czereśnie, śliwy, brzoskwinie, morele, orzechy włoskie i laskowe, oraz winorośl.

Te same nawozy, którešmy wyżej wymienili i to w tych samych ilościach powinny być zastosowane przy hodowli porzeczek, agrestu i maltn.

Zaznaczyć wreszcie należy, że nawozy sztuczne powinny być rozsypywane nietylko w obrębie samych koron, a więc na tym pasie ziemi, jakiego obwód zakreślają korony. Stwierdzoną jest rzeczą, że korzenie drzew owocujących sięgają o wiele dalej, niż korony. Dlatego też w młodych sadach należy posypywać przestrzeń raz jeszcze tak wielką, jak obwód korony, zaś w sadach starszych, nawozić całą powierzchnię sadu.

O płodozmianie.

Płodozmianem zowie się zmiana płodów roślinnych, sianych lub sadzonych kolejno na tejże samej roli.

Najzwyczajniejszy płodozmian u nas jest trzyletni czyli gospodarstwo trzypolowe. W roku pierwszym, czyli w pierwszym polu ozimina, w drugiem jarka, a w trzeciem ugór. Ale w innych krajach, a w części i u nas, gdzie gospodarstwo udoskonalone, ugoru wcale niema; bo ziemia nie męczy się jak człowiek i wypoczynku nie potrzebuje, tylko trzeba ją zasilać gnojem i nawozami. Ziemia przytem przez zmianę roślin zasila się jakby była gnojoną lub ugorem leżała. Nigdy więc nie siać dwa razy jedno ziarno z rzędu. Najlepszy płodozmian u nas jest taki na początek.

Podzielić grunt na cztery części czyli pola.

Pierwsze pole dobrze zorane, skopane i ugnojone przeznaczyć, stosownie do potrzeby, na buraki, marchew, rzepę, brukiew, ziemniaki, czyli rośliny korzeniowe.

Drugie pole na jarkę, czyli na owies, jęczmień, żyto i inne zboża jare.

Trzecie pole na koniczynę, groch, wykę, tatarkę.

Czwarte pole na zboża ozime, czyli na oziminy.

I tak rok za rokiem płody te zmieniać.

Kto ma gnoju dostatek, ten może jak w ogrodzie warzywnym, siać co rok na tej samej roli, co mu się żywnie podoba, lecz sposobność po temu rzadko się wydarza, chyba tylko w sąsiedztwie miast wielkich, albo kwaterunków wojska konnego.

Za ogólną zasadę przyjąć należy: siać i sadzić to, do czego rola najwłaściwsza, i co największy i najłatwiejszy ma odbyt czyli pokup.

W krajach, gdzie ziemi mało a ludności i pieniędzy wiele, nikt nie pyta: — czy to jest ziemia ogrodowa, pszenna, żytnia albo owsiana? — bo każdy tak ją sobie przerobi i doprawi, jak mu potrzeba. U nas to być jeszcze nie może, więc płodozmian ziemię zasilający, tem jest konieczniejszy. *J. Lach.*

Płodozmian warzywny.

Warzywa takie, jak kapusta, kalafjory, sałaty, szpinak, ogórki — wymagają ziemi najzasobniejszej w pokarmy — damy je więc w pierwszym roku po nawozie, wywiezionym już w pole na jesieni.

W drugim roku po oborniku uprawiamy warzywa korzeniowe (buraki ćwikłowe, marchew, pietruszkę itp.) oraz cebulę, czosnek, kukurydzę itp. dodając na wiosnę nawozów sztucznych.

Aby wprowadzić taki płodozmian, całą przestrzeń pod uprawę warzyw dzielimy na trzy części, nawożąc kolejno co roku, jedną część obornikiem.

W ten sposób każdy kawałek dostanie obornik co trzy lata, co w zupełności wystarczy do normalnego rozwoju uprawianych warzyw, tem bardziej, że możemy dopomóc sobie nawozami sztucznemi.

Niżej przytaczamy zarys płodozmianu na przeciąg uprawy 4-letniej.

Pierwszy rok uprawy.

Pierwsze pole: Obornik na jesieni. 1) kapusty, 2) sałaty, 3) szpinak, 4) ogórki, 5) pomidory.

Drugie pole: Na wiosnę pełny nawóz sztuczny. 1) korzeniowe, 2) cebula, 3) kukurydza.

Trzecie pole: Na wiosnę nawozy potasowe i fosforowe, 1) grochy, 2) fasola, 3) bób.

Drugi rok uprawy.

Pierwsze pole: Na wiosnę pełny nawóz sztuczny. 1) korzeniowe, 2) cebula, 3) kukurydza.

Drugie pole: Na wiosnę nawozy potasowe i fosforowe. 1) grochy, 2) fasola, 3) bób.

Trzecie pole: Obornik na jesieni. 1) kapusty, 2) sałaty, 3) szpinak, 4) ogórki, 5) pomidory.

Trzeci rok uprawy.

Pierwsze pole: Na wiosnę nawozy potasowe i fos-

forowe. 1) kapusty, 2) sałaty, 3) szpinak, 4) ogórki, 5) pomidory.

Trzecie pole: Na wiosnę pełny nawóz sztuczny. 1) korzeniowe, 2) cebula, 3) kukurydza.

Wojna włosko-abisyńska.

Po wielkiej bitwie.

W ubiegłym tygodniu cofające się wojska abisyńskie poczyniły przygotowania do stawienia oporu postępującym za nimi wojskom włoskim. W wyniku tego na południe od jeziora Aszangi stoczoną została wielka bitwa, której przebieg był nader gwałtowny, a która zakończyla się zwycięstwem Włochów, w dniu 4 b. m. Włosi zajęli miejscowość Gondar.

Trudno w tej chwili przewidzieć, jakie konsekwencje pociągnie za sobą ostatnie zwycięstwo włoskie. Można jednak przypuszczać, iż będą one poważne. Negus znajdował się w pobliżu bitwy i cały czas obserwował jej przebieg. Bitwa ta pod względem gwałtowności i zaciekłości przeszła wszystkie bitwy w obecnej kampanji. Szczególnie krwawe i zaciekłe walki toczyły się na lewem skrzydle włoskiem. Abisyńczycy zaatakowali niezwykle gwałtownie askarysów. W czasie walki, samoloty włoskie zrzuciły 13 ton materjałów wybuchowych. Według zeznań jeńców, dowódca gwardji cesarskiej został ciężko ranny. Wielu dowódców abisyńskich poległo. U boku Negusa znajdowali się rasowie Kasa i Sejum. Negus ma zamiar wydać jeszcze jedną ostatnią bitwę, choć przeważa opinja, że rozpoczęcie rokowań pokojowych nie jest wykluczone. Pozatem donoszą, że w bitwie 31 marca zginął jeden z dowódców gwardji cesarskiej Dedjas Nangasza Ilma, oraz około 20 wyższych dowódców abisyńskich. W czasie walk nad jeziorem Aszangi, Abisyńczycy trafili 17 samolotów włoskich, z czego 4 odniosło poważne uszkodzenia.

Podstęp abisyńskiego dowódcy.

Gazety egipskie podają, że jeden z synów, rasa Hagosa na czele oddziału, liczącego 299 Abisyńczyków, zgłosił uległość wobec Włochów, lecz, jak się okazało, był to z jego strony podstęp. Po kilku dniach ras Hagos ze swymi ludźmi uderzył na obóz włoski, do którego został przydzielony, spalił most na rzece Takaze i wziąwszy do niewoli kilku oficerów włoskich oraz zabrawszy parę karabinów maszynowych, wrócił do swoich.

Niepokój w Anglji z powodu zwycięstw włoskich.

Ostatnie zwycięstwa włoskie nad Abisyńczykami wywołały duży niepokój w Anglji, gdyż dalsze posuwanie się Włochów wgłąb Abisynji, godzi w interesa Anglji, między innymi na jeziorze Tana, które dosięgają już wojska włoskie. W tej sprawie rząd angielski zamierza wystosować notę do Włoch.

KRONIKA.

Życzenia Wesołych Świąt przesyłamy wszystkim naszym Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom.

Redakcja i Administracja „Roli“.

Województwo krakowskie będzie posiadało 113 mleczarń spółdzielczych. Sekcja spółdzielcza krakowskiej Izby Rolniczej łącznie z Małopolskim Związkiem Mleczarskim, Związkiem Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych, ustaliła plan sieci spółdzielni mleczarskich na terenie województwa krakowskiego. Uchwalony plan przewiduje połączenie kilku mleczarń, położonych w sąsiadujących ze sobą miejscowościach, założenie szeregu nowych spółdzielni w miejscowościach, wymagającej taniej i solidnej obsługi mleczarskiej Plan przewiduje podział całego województwa na 113 okręgów mleczarskich, a w każdym z nich będzie czynna jedna mleczalnia, z tego 6 będzie miejskich mleczarń, a 107 spółdzielczych. Z tych 107 będzie umieszczonych w 5 miastach powiatowych, a 102 po miasteczkach i wsiach. Miejskie mleczarnie pracować będą w Białej, Chrzanowie, Krakowie, Nowym Sączu, Krynicy, Zakopanem, — mleczarnie spółdzielcze będą czynne w następujących miastach powiatowych: Dąbrowa, Jasło, Mielec, Myślenice, Żywiec. Największą ilość spółdzielni będzie posiadał powiat Brzesko — 19, dalej — Wadowice — 11, Bochnia — 10, po 8: Nowy Sącz i Nowy Targ, 7 — Jasło, po 6 – Gorlice, Myślenice, Ropczyce, po 5 — Limanowa, Mielec, Żywiec, po 4 — Dąbrowa. Tarnów, po 3 — Chrzanów, Kraków i Biała.

O nowe szkoły rolnicze. W Ministerstwie WR i OP odbyła się konferencja urzędników tego Ministerstwa w sprawie szkolnictwa rolnego oraz dla omówienia zagadnienia stosunku władz szkolnych oraz władz samorządu terytorjalnego i gospodarczego do sprawy zakładania i utrzymywania szkół rolniczych oraz sprawy ośrodków rolnych, wydzielonych na potrzeby szkół rolniczych.

Okresy spokoju dla rolników. Wojewoda warszawski wydał zarządzenie normujące okres, w którym właściciele gospodarstw rolnych i leśnych nie mogą być wzywani do usług szarwarkowych i obciążani obowiązkiem świadczeń w naturze. Okresem dla robót rolnych jest czas od 15 marca do 15 maja i od 15 lipca do 15 października a dla robót leśnych od 1 listopada do 1 maja. Najdalsza dopuszczana odległość miejsca robót szarwarkowych nie może przekraczać 6 kilometrów.

900-lecie urodzin św. Stanisława. — Relikwje będą przewiezione do Szczepanowa. — W związku z 900-leciem urodzin św. Stanisława Szczepanowskiego, ks. biskup ordynarjusz Lisowski wydał list pasterski. W liście pasterskim ks. biskup poleca urządzenie we wszystkich kościołach djecezji 5, 6, 7 i 8 maja uroczystych nabożeństw. Największe uroczystości odbędą się w Szczepanowie, miejscu urodzin Świętego. Dn. 4 maja ks. Metropolita krakowski Sapieha przywiezie do Szczepanowa relikwje Świętego. W dniach 5, 6 i 7 maja odbędą się sumy pontyfikalne, kazania, akademja i nabożeństwa. Na powyższe uroczystości przybędzie z Poznania ks. kardynał Prymas Hlond. Dn. 7 maja relikwje Swiętego zostaną odwiezione z powrotem do Krakowa.

Siekierę utopił w czaszce napastnika. W nocy, z ubiegłej soboty na niedzielę grupa wiejskich awanturników napadła na mieszkanie robotnika Fryderyka Lasonia w Górce Narodowej, pod Krakowem. Jeden z napastników niejaki Fr. Sobieraj wtargnął do środka i rzucił się na Lasonia. Wówczas Lasoń chwycił siekierę i zadał nią Sobierajowi cios w czaszkę, kładąc go trupem na miejscu. Widząc to wspólnicy Sobieraja, zbiegli. W sprawie tej rozpoczęła śledztwo

policja, która przytrzymała Lasonia, St. Massowskiego i W. Maturę.

Zdemolowali karczmę w Skawinie. Czterej rolnicy z pod Skawiny: Stanisław, Tomasz, Paweł i Franciszek Żmudowie przybyli dnia 12 lutego b. r. do karczmy Amalji Kleinzohlerowej w Skawinie i podpiwszy sobie, wśród okrzyków antyżydowskich, połamali krzesła, powybijali szyby, oraz rzucili się na interwenjującego posterunkowego. Sędzia Wasilewski skazał Stanisława Żmudę na 3 miesiące, zaś jego towarzyszy na kary po 2 miesiące aresztu.

Z siekierą na szwagra. Ubiegłego czwartku wieczorem Jan Pawelec, lat 35, zamieszkały w Zakopanem na Kotelnicy, na podwórzu swego domostwa po słownej sprzeczce ze swym szwagrem 30-letnim Władysławem Gładkim rzucił się na niego z siekierą, zadając mu kilka ran głowy. Ciężko ranny Gładki po przewiezieniu do szpitala, nie odzyskawszy przytomności, zmarł.

Zwłoki kobiety w Tatrach. Onegdaj między przełęczą Bobrowiecką a Długim Upłazem przechodzący turyści znaleźli zwłoki jakiejś nieznanej kobiety bez ręki. Szczegółów na razie brak.

Nowe zajścia w Muszynie i Krynicy. Wywołane w Muszynie dnia 29 marca b. r. zaburzenia antyżydowskie powtórzyły się dnia 30 marca b. r. W tej sprawie Urząd wojewódzki komunikuje: „Dnia 30-go marca b. r., w godzinach wieczornych usiłowała grupa osobników wybijać w dalszym ciągu szyby w domach żydowskich w Muszynie, do czego jednak policja nie dopuściła, rozpędzając demonstrantów, tak, że zdołano wybić szyby jedynie w 2-domach. W nocy z 30 na 31 marca b. r. poczęły elementy przestępcze wybijać również szyby w domach żydowskich na ulicy Kraszewskiego, w Krynicy, Zdroju, oraz Krynicy Wsi. Wybito kilkanaście szyb, wartości około 50 złotych. W związku z tem interwenjowały bezzwłocznie organa policyjne, które przytrzymały kilkunastu sprawców wybijania szyb w Muszynie i Krynicy, odstawiając ich do dyspozycji Prokuratora Sądu Okręgowego w Nowym Sączu. Z pośród przytrzymanych większość karanych była za różne przestępstwa“.

Tragedja człowieka wyjaśniona po trzech latach. W czerwcu 1933 r. popełniono kradzież towarów w kooperatywie w Nawsiołkach Liskich koło Kamionki Strumiłowej. W związku z tem aresztowano parobka ze wsi Pełtew, Piotra Paprockiego. Od tego czasu wszelki słuch po nim zaginął. Dopiero po pewnym czasie wyłowiono w rzece Dumna zwłoki młodego człowieka z rękami skrępowanemi i przymocowanemi sznurem ztyłu do pręta żelaznego. Sekcja wykazała, że Paprocki zmarł wskutek śmiertelnego pobicia. Na skutek tego odkrycia, sprawą zajął się prokurator w Złoczowie i polecił aresztować st. posterunkowego Zubę, oraz posterunkowych St. Obuszka i St. Bielskiego, pod zarzutem wspólnego dokonania ponurej zbrodni. O ich strasznym czynie krążyły w okolicy przez długi czas pogłoski, lecz władze zezwoliły na podanie do publicznej wiadomości tego faktu dopiero po ukończeniu dochodzeń prokuratorskich.

Pocisk armatni kalibru 18 ctm. podłożyły dzieci pod pociąg, zdążający ze Zbaraża do Tarnopola. Parowóz odsunął pocisk, który na szczęście nie eksplodował. Dochodzenie wykazało, że pocisk ten znalazły dzieci, bawiące się na polach koło toru kolejowego. Chciały go wrzucić do ogniska, jednak temu przeszkodził przechodzący kolejarz. Gdy odszedł, dzieci położyły pocisk na szynach kolejowych.

Siedem tysięcy dolarów skradziono z zamkniętej skrzyni Andrzejowi Kułyniakowi z Woli Jakóbowej w pow. drohobyckim. Kułyniak przywiózł te pieniądze z Ameryki, gdzie przez całe lata ciułał grosz do grosza z myślą o kupnie w kraju gospodarstwa.

Ofiary wiosennych piorunów. Nad obszarem województwa kieleckiego przeszła dwukrotnie gwałtowna burza z gradem i piorunami, wyrządzając straty w ludziach i znaczne szkody w zabudowaniach gospodarskich. W Topolicach, powiatu opoczyńskiego, w czasie burzy uderzyły dwa pioruny jeden po drugim w dom I. Sołtysa. Jeden z piorunów zabił na miejscu córkę Sołtysa, 11-letnią Stefanję, drugim rażone zostały 3 osoby, z których dwie w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Pioruny wznieciły pożar, trawiąc doszczętnie dom Sołtysa. Trzeci piorun uderzył w zabudowania Al. Wiadernego we wsi Matyldów, zabijając krowę, oraz wzniecił pożar, który zniszczył stajnię i szopę. Czwarty piorun uderzył w czasie burzy gradowej w zabudowania J. Mazura we wsi Bieliny, pod Kielcami, wzniecając pożar. Dzięki jednak energicznej akcji ratunkowej, spłonęła tylko stodoła.

Zgon czwartej ofiary wypadków w Przytyku. W szpitalu żydowskim w Radomiu zmarł 48-letni krawiec Zysie Mandelbaum z Przytyka. Jest to dalsza ofiara smutnych wypadków, jakie miały miejsce przed dwoma tygodniami w Przytyku. Był on ciężko raniony i przebywał w szpitalu. Pozostawił on żonę i dwoje dzieci. W ten sposób liczba śmiertelnych ofiar zajść w Przytyłku wzrosła do czterech.

Znaczek pocztowy za 420 zł. Przed pewnym czasem przybył do Warszawy filatelista angielski, Stanley Josof, zatrzymał się w hotelu i dał ogłoszenie, że kupuje cenne znaczki ze zbiorów filatelistycznych. Do Josofa zgłosił się urzędnik skarbowy Karpiński, proponując nabycie znaczka angielskiego, znanago w katalogach jako „Victorja 77“. Josof po zbadaniu znaczka zapłacił zł. 420, po kilku dniach ustalił jednak, że nabył falsyfikat, gdyż w numeracji znaczka stuszowano jedną cyfrę. Znaczek nabyty był wart złotówkę. Josof złożył doniesienie do urzędu śledczego. Karpiński stanął przed sądem. Do rozprawy wezwano biegłego. Oskarżony tłumaczył się nie świadomością, świadkowie zaś stwierdzili, że Anglik, nabywając znaczek, dokładnie go zbadał. Sąd wydał wyrok uniewinniający.

Za wypadnięcie z pociągu 35 tysięcy złotych. Uczenica VII klasy Zofja S. codziennie jeździła koleją z Ząbek do Warszawy. W dniu 26 października 1934 r. w pociągu panowało przepełnienie. Zofja S. musiała stać przy samych drzwiach. Tuż pod Warszawą na zwrotnicach wagon przechylił się, wskutek czego pod naporem publiczności drzwi się otworzyły i S. wypadła na szyny, ulegając ogólnemu potłuczeniu. Rodzice twierdzą, iż skutkiem wypadku u córki nastąpiło znaczne obniżenie działalności władz umysłowych. Wystąpili też oni do sądu przeciwko kolejom państwowym o odszkodowanie w wysokości 35 tysięcy zł. Sąd nakazał zbadanie stanu zdrowia Zofji S.

Cztery tysiące złotych zjadły szczury żebrakowi Jehulowi Rochmanowi w Wawrze pod Warszawą. Rochman uciułał te pieniądze żebraniną i ukrywał je w swojej izdebce pod belką. Onegdaj zajrzał do skrytki i stwierdził z przerażeniem, że z banknotów pozostały tylko resztki.

Balon „Warszawa“ wzniósł się na wysokość 10.000 metrów. W niedzielę popołudniu na polach

wsi Strykowa Góra, w odległości 20 klm. od Łomży wylądował balon „Warszawa 2“. Lądowanie odbyło się pomyślnie, lecz w chwilę później na skutek nieostrożności jednego z mieszkańców, od palącego się papierosa nastąpiła eksplozja niewielkiej ilości wodoru, pozostałego w powłoce balonu. Powłoka została nieco uszkodzona a kilka osób doznało lekkich oparzeń. Według relacji kapitana pilota Burzyńskiego i prof. Jodko-Narkiewicza, lot odbywał się przy sprzyjających warunkach atmosferycznych bardzo pomyślnie. Wysokościomierze wykazały zgórą 10.000 metrów osiągniętych przez balon. Na wysokości tej lotnicy czuli się zupełnie dobrze a inhalatory tlenowe działały bez zarzutu. Również podczas całego lotu działały bez zarzutu przyrządy naukowe. Dzięki temu lotnikom udało się dokonać szereg ciekawych obserwacji naukowych.

Pastwą ognia padła połowa wsi. Osowiec koło Mołodeczna. W akcji ratunkowej wzięły udział wszystkie okoliczne straże pożarne.

W szale zabił dwie osoby i kilka zranił. W Janikowie pod Inowrocławiem nauczyciel St. Bykowski na wiadomość o redukcji wpadł w szał i zastrzelił nauczycielkę Kosmowską, oraz służącą Zalitę, poczem wypadł na u icę i rozpoczął bezwładną strzelaninę do przechodniów. Szaleniec wystrzeliwszy cały magazynek kul, założył nowy magazyn i strzelał dalej na oślep. Kres temu położyli dopiero policjanci, którzy wpędzili Bykowskiego z powrotem do budynku szkolnego i rozpoczęli oblężenie furjata. Ten, widząc się osaczonym, ostatnią kulą zranił się ciężko w głowę. W czasie strzelaniny zostało zranionych kilka osób, a wśród nich jeden policjant.

Gromady dzików, gnieżdżące się w lasach rybnickich, urządzają wyprawy na pola, wyrządzając wielkie szkody. Najwięcej dzików znajduje się w lasach ks. Raciborskiego.

Oburzające nadużycie hiszpańskiej firmy. — W kołach gospodarczych mówi się o nowym skandalu ujawnionym na terenie portu gdyńskiego. Do Gdyni nadszedł transport 500.000 sztuk pomarańczy hiszpańskich, owiniętych w bibułkę z wizerunkiem Matki Boskiej. Władze administracyjne sprzeciwiły się przekazaniu do sprzedaży tych pomarańcz w opakowaniach, które profanują uczucia religijne ludności. — Sprawa opakowań z wizerunkiem Matki Boskiej, znajdzie swój epilog przed sądem administracyjnym.

Gromady delfinów pojawiły się w zatoce gdyńskiej, wyrządzając spustoszenie w rybostanie, głównie wśród łososi. Waga niektórych delfinów dochodzi do 160 klg.

Pobór rekruta w Gdańsku dla armji niemieckiej! Z Gdańska, wśród wielkiej parady odjechało do Niemiec 150 obywateli gdańskich w wieku od 17 do 20 lat. Transport ten skierowano do Kwidzynia, skąd będzie on wysłany partjami do różnych wschodnich obozów Hilfsdienstu. Władze gdańskie przeczą, jakoby uczestnicy tego transportu byli rekrutowani przymusowo i twierdzą, że są to ochotnicy, którzy pragną służyć swej niemieckiej ojczyźnie w szeregach Hilfsdienstu. Wszyscy oni pełnili już półtoraroczną służbę w Hilfsdienst na terenie Gdańska a obecnie kontynuować ją będą w granicach Rzeszy.

Na kresach wschodnich grasowała od dłuższego czasu szajka oszustów emigracyjnych, którzy pod pretekstem werbunku robotników do krajów północnej Afryki, wyłudzali znaczne zasiłki. Po żmudnem dochodzeniu aresztowano 24 agentów tej oszukańczej szajki, przyczem okazało się, że hersztem był inż. Turkus, zamieszkały w Warszawie. — Przybył on przed kilku miesiącami z Francji, gdzie jest poszukiwany przez władze policyjne.

Dwóch niewidomych wpadło pod tramwaj w Bukareszcie. Trzymając się za ręce, próbowali oni przejść przez jezdnię bez przewodnika. Obaj ponieśli śmierć na miejscu.

Na 42 miljony drachm grzywny skazano w Grecji znanego antykwarjusza Russosa za wywiezienie z kraju rzeźby Apollina o bezcennej wartości archeologicznej.

Potoki lawy płyną z Wezuwjusza. Wezuwjusz ożywił swą działalność, jednakże w roku bieżącym działalność ta jest o wiele intensywniejsza, niż zwykle w tej porze roku. Co pewien czas następują lekkie wstrząsy podziemne, z krateru wydostają się kłęby pary oraz wylewa się lawa. Ludności okolicznej nie zagraża jednak żadne niebezpieczeństwo.

Walki w Mongolji. Agencja Tass podaje z Ułan-Bator, że w rejonie między posterunkami granicznemi Adyk-Dołon i Tamsyk-Bułak doszło do powtórnej walki między wojskami japońsko-mandżurskiemi a mongolskiemi. Walka trwała cały dzień 31 ubiegłego miesiąca, część dnia i zakończyła się nad ranem 1 kwietnia. Wojska mongolskie odparłszy próby zajęcia przez Japończyków i Mandżurów Tamsyk-Bułak, zdołały odrzucić oddziały nieprzyjacielskie ku granicy i wypędzić je poza terytorjum mongolskie, zadając im przytem ciężkie straty.

W ciągu 131 lat 18 razy żonaty. Do sądu w Dajrut, w Egipcie, wpłynęło podanie synów, wnuków, prawnuków i praprawnuków szeika Abdul-Ganada Darwisza o uznanie go za niedołężnego a więc ubezwłasnowolnionego z racji wieku — 131 lat. Na sądzie szeik Darwisz bronił się sam, dowodząc, że zachował wszystkie siły fizyczne i umysłowe. Szeik był ośmnaście razy żonaty. Obecnie ma dwie żony. Ilości wszystkich dzieci już nie pamięta. Wie tylko, że pozostało przy życiu dwadzieścia osiem. Sąd podanie rodziny o ubezwłasnowolnienie oddalił.

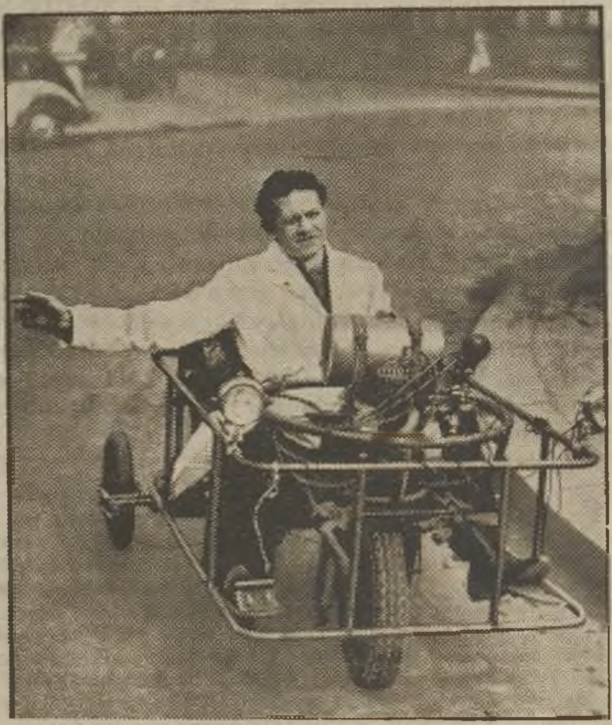
Tysiąc dolarów dziennie zarabia w Stanach Zjednoczonych Thomas Watson, prezes międzynarodowej korporacji maszyn biurowych. Za rok 1935 otrzymał ten „pracownik“ 364.532 dolarów.

Policja amerykańska postanowiła aresztować pannę Wick, kandydującą na stanowisko burmistrza miasta Portland w stanie Indjana. Panna Wick, która jest osobą młodą i przystojną, kolportowała ulotki, w których obiecywała pocałować każdego mężczyznę, który będzie głosować za jej kandydaturą. Policja dopatrzyła się w tej niezwykłej propagandzie naruszenia moralności publicznej.

Stara kasa przydaje się czasem. Właściciel sklepu ze starzyzną i antykami w Santiago de Chile miał na składzie starą kasę pancerną, kupioną kilkanaście lat temu od jakiegoś oryginała, który, otrzymawszy należność za sprzedany sprzęt, zapomniał zostawić nowonabywcy klucze od kasy. Nie mogąc w żaden sposób otworzyć kasy, antykwarjusz postawił ją w szopie. Tam stała kilkanaście lat, jako grat bezwartościowy. Antykwarjusz zbankrutował i magazyn jego przeszedł w inne ręce. Nowy właściciel, oglądając rupiecie nagromadzone w szopie, dostrzegł starą kasę pancerną. Otworzyć jej nie można było wobec braku kluczy. Ciekaw, co kasa zawiera, polecił ją przepiłować. Gdy otwarto skrytkę wewnętrzną, okazało się, że znajdują się w niej drogie kamienie wartości kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Tym razem ciekawość została sowicie nagrodzona.

Gwałtowny pożar, zniszczył niemal doszczętnie miasto Castro, w Chile, liczące 12 tysięcy mieszkańców, jedno z najstarszych miast w Ameryce południowej. Pastwą płomieni padło przeszło 200 domów. Szkody materjalne wynoszą około 10 miljonów pezów chilijskich.

Postępy techniki.



Paryski mechanik Dazin skonstruował nowy typ motocykla o trzech kołach.

RZECZY CIEKAWE.

Zwyczaje wielkanocne w Polsce.

Wielkanoc, która po siedmiu długich zimowych tygodniach postu wypada najczęściej w okresie cieplejszych i pogodniejszych dni — od wieków była Świętem Radości. Cieszyły się dusze nadejściem dnia Zmartwychwstania Pańskiego, a oczy — odmładzającej naturę wiosny. Smutek wiosny kończył się równocześnie z okresem wielkopostnych nabożnych rozpamiętywań. Nic więc dziwnego, że z tak uroczystem i radosnem świętem związało się wiele zwyczajów i obyczajów u ludu polskiego, który, jak żaden inny, pełnem sercem i weselem, obchodził Wielkanoc.

Wstępem do Wielkanocnych świąt była Niedziela Palmowa. Tłumnie spieszono do kościoła z palmami w ręku, a gdy z poświęconemi wracano do domu, to jakby uświęcony gość w progi wstępował. Wierzono, że połknięcie pączka z wierzby poświęconej przynosi zdrowie. Wszak już Imć Mikołaj z Nagłowic w swej „Postylli", żartobliwie pisze: „Kwietną Niedzielę kto „bagniątka" czyli kotki, czyli pączki z palmy wielkanocnej nie połknął, ten już zbawienia nie otrzymał".

W niektórych okolicach istniał, a i dziś gdzieindziej istnieje zwyczaj chodzenia w Wielki Czwartek z „Judaszem", maszkarą wypchaną słomą. Zaraz po „ciemnej jutrzni" na dziedzińcu kościelnym chłostano „Judasza", że Jezusa zdradził i bito go kijami, potem na taczce obwożono z pośmiewiskiem i urąganiem, aż wreszcie topiono.

Ostatnie dnie Wielkiego Tygodnia gospodynie coniemiara miały trudu i subjekcji wszelakiej, wszakże zastawa wielkanocnego stołu tradycyjnie musiała być suta, bo po długim, przestrzeganym poście, trzeba siebie a i gości uraczyć. Pieczono więc ciasta i mięsiwa. Dużą rolę odgrywały też jaja wielkanocne, pisankami zwane.

W pewnych okolicach podanie głosi, że święta Magdalena, gdy radosną wieść o Zmartwychwstaniu dostawszy — do domu wróciła, ujrzała w misie na oknie jaja w czerwonych skorupach. Gdy wyszła z niemi przed dom i rozdała je spotkanym apostołom, jajka w ptaki się zamieniły, jako, że „ze śmierci Jezusa powstał żywot wieczny dla ludzi". Inna znów tradycja głosi, że to kamienie, któremi rzucano w świętego Szczepana, zamieniły się w pisanki.

Jubileusz ziemniaków.

W roku bieżącym mija 450 lat jak po raz pierwszy w Europie zasadzono ziemniaki. Uczynili to w r. 1486 dwaj Anglicy, którzy przywieźli ziemniaki z Peru. Lecz przez dłuższy czas nie jadano ziemniaków, nie znając ich właściwości. Dopiero w 200 lat później, gdy zapanował wielki głód we Francji, rozpowszechniono spożycie ziemniaków. Dużą propagandę na rzecz konsumcji ziemniaków prowadził Parmentier, któremu również pomagał sam król, co umożliwiło szybkie rozpowszechnienie się ziemniaka jako potrawy ludowej.

Brodata królowa.

Podróżnik włoski Rezzoni, powróciwszy niedawno z wyprawy naukowej do Afryki Południowej, opowiada na łamach prasy medjolańskiej, że był świadkiem, niezwykłego wyboru króla przez jedno z plemion murzyńskich na terytorjum „Kości Słoniowej".

Stary król tego plemienia właśnie zakończył był życie, krajowcy więc przystąpili do wyboru nowego władcy. Kandydatów do murzyńskiego tronu było niemało, ale na tronie tym zasiadł nie mężczyzna, lecz kobieta, a to jedynie dlatego, że matka-przyroda obdarzyła ją długą, gęstą brodą. Ten wybryk przyrody tak imponował przesądnym krajowcom (jak wiadomo, murzyni nie posiadają zarostu, albo jeżeli mają to bardzo skąpy, nie mówiąc już o kobietach murzyńskich), że czarni wyborcy uznali swą brodatą rodaczkę za najgodniejszą do objęcia władzy nad nimi i jednogłośnie obsadzili ją na osieroconym tronie.

Tanki na usługach nauki.

Wyprawa uczonych szwajcarskich, — która ma wkrótce wyruszyć do Brazylji, celem zbadania dzikich i nieznanych jeszcze okolic, zaopatrzona będzie w tank, przy pomocy którego przejeżdżać będzie dziewicze lasy brazylijskie. Przeznaczony do tego użytku tank konstruowany jest obecnie w Horgen, w Szwajcarji.

W wieżyczce tanku, oddanego do dyspozycji ekspedycji, znajdować się będzie aparat kinematograficzny. Ponadto auto pancerne zaopatrzone zostało w specjalne gąsienice, przystosowane do przebywania trudnych terenów i do torowania drogi wśród gęstej roślinności podwzrotnikowej.

Członkowie ekspedycji znajdą w swym tanku również doskonałe schronisko przeciw napaści dzikich zwierząt.

Mówiący papier.

Dwaj technicy sowieccy, po dłuższych pracach i doświadczeniach, skonstruowali aparaturę przy pomocy której można na papierze światłoczułym, używanym do kopjowania rysunków, rejestrować i reprodukować dźwięki. Ze względów ekonomicznych wynalazek ten ma bardzo doniosłe znaczenie. Okazało się, że cena taśmy z utrwalonym na niej zapisem dźwiękowym kalkuluje się nawet nieco taniej od płyty gramofonowej, przyczem trwałość papieru na przestrzeni 300 stóp, można rejestrować nieprzerwanie dłuższe audycje, jak opery, odczyty, przemówienia itp. Na wąskiej stosunkowo taśmie można umieścić obok siebie około 8 rzędów zarejestrowanych napisów. Po utrwaleniu zaś dźwięków można reprodukować następne egzemplarze sposobem litograficznym.

Z jednej taśmy da się otrzymać 3.000 reprodukcyj bez żadnych zniekształceń dźwięku. — Zasada aparatu nadawczo-odbiorczego jest zbliżona do aparatury kina dźwiękowego. Taśmę naświetla się wąskim promieniem światła, który po odbiciu pada na komórkę foto-elektryczną, gdzie następuje przekształcenie efektu świetlnego na elektryczny, potem następuje wzmocnienie prądów, które dostają się już do głośnika względnie słuchawki.

Jak wędrują motyle.

W Kairze, w Afryce południowej, jeden z angielskich badaczy owadów dokonał ciekawego eksperymentu: złapał on około 1 tysiąc motyli i naznaczył je na skrzydłach pierścieniem kolorowym, celem zbadania, jak daleko odlatują motyle od danego miejsca. — Po pewnym czasie schwytał jeden z uczni szkolnych w Kapstadzie w południowej Afryce motyla zaopatrzonego w taki pierścień. Z doświadczenia tego widać, że motyle odbywają również dalekie podróże, jak w tym wypadku, przez całą niemal Afrykę.

Walka o byt w świecie roślin.

Inżynier kanadyjski p. Richard Mac Ardle otrzymał polecenie przeprowadzenia linji telegraficznej do jednej z wiosek, położonej wśród nieprzebytych puszcz. Pracy dokynywano w ten sposób, że robotnicy, przydani inżynierowi do pomocy, ścinali na maszty telegraficzne drzewa, których wytknięta droga zawierała poddostatkiem. Kiedy brygada doszła już do serca puszczy, natknięto na jodłę, dziesięciometrowej wysokości i półtorametrowej średnicy. Trzeba w tem miejscu zaznaczyć, że wymiary te nie są specjalnie pokaźne.

Kiedy drzewo zostało ścięte, robotnicy skonstantowali, że słoje jego, wedle których poznaje się wiek drzewa, biegną bardzo nieregularnie. Po bliższem badaniu wyszło na jaw, że wewnątrz jodły znajduje się druga jodełka, półtorametrowej wysokości, o średnicy 40 centymetrów. Okazało się, że wskutek braku przestrzeni, wielka jodła obrosła dookoła małą krewniaczkę i dosłownie wchłonęła ją w siebie, albo raczej połknęła!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Koło Macierzy Szkolnej** w N: Za dodatkowo wysłane numera z ubiegłych lat należy się 90 gr. **„Czarny“** w T., Wierszykowi brak rytmu, zaś artykuł o sprawie żydowskiej może zamieścimy z poprawkami. — **Franciszek Żebrok** w B.: Dobrze, zgoda. — **Marja Gumulińska** w T.: Adres poprawiliśmy, gdyż był mylny, co może Pani zauważyła. — **Jan Pietraszek** w M.: Maciek za wielkanocną „gratkę“ dziękuje, Kaśce „galantne“ lanie sprawi. — **Michał Miłobędzki** w G.: Wszystkie numera „Roli“ od N. Roku dla brata wysłaliśmy — dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy.

Zaległe numera od Nowego Roku posiadamy w zapasie

Zagadki do nagrody.

1. Rebus.



2. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).

Podane poniżej litery ułożyć w kwadrat a to w ten sposób, aby czytane pionowo i poziomo dały pięć takich samych wyrazów:

a, a; a, a, a, a, d, e, e, f, i, i, l, l, n, n, o, o, r, r, w, w, z, z, z.

Znaczenie wyrazów: 1) Służy na kwiaty. 2) Imię żeńskie. 3) Wiatr. 4) Płyn. 5) Inaczej odrazu.

3. Szarady.

I.

(Ułożył W. Ptasiński z B.).

Pierwsza płynie z wiosną,
Druga to zebranie,
Całość, to rzemieślnik,
W tem tkwi rozwiązanie.

II.

(Ułożył Jan Patulski z S.).

Druga pierwsza, że wciąż beczy,
Nikt jej tego nie zaprzeczy,
Druga trzecia jaj w koszyku,
Więc nieś lekko mój chłopczyku.
W mróz kartofle nic nie warte.
Całość, miejscowość między górami,
Gdzie goście bawią się tysiącami.

III.

(Ułożył Władysław Bulek z O.).

Trzecia czwarta, pół pierwszego
Nazwa owada ładnego,
Drugie no i głoska druga
Dosyć często nawet mruga,
Drugie i czwarte są w domu,
Nie rzekłbyś o tem nikomu,
Gdyby nie trzecia i piąta.
Po bitwie lekarz się krząta
Jeden po drugim na zmiany,
A przytem stale na rany
Piątej i czwartej używa.
Całość świat szybko przebywa.

4. Bilet wizytowy.

A. Tadkow

Z liter powyższego nazwiska ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia **20** kwietnia b.r.

Znaczenie zagadek z Nr. 13 „Roli“: 1. Uzupełnianka: Kaseta, okazja, makata, perkal, Alaska. 2. Szarady: I. Pantomina. II. Jagoda. III. Kalarepa. IV. Tulipany. V. Bilety wizytowe: I. Gubernator. II. Hotelista.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Dominik Bukała z Z. (częściowo), Marcin Kossowski z P., Kazimierz Baster z G., Wojciech Zieliński z G., Jenina Turska z K. i Piotr Szewczyk z M.

Nagrody otrzymali pp: Kazimierz Baster z G. i Janina Turska z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 7 kwietnia b. r.

Pszenica	19·15—19·20	Słoma długa	3·50—4·00
Żyto	13·35—13·50	Ziemniaki stoł.	4·50—4·75
Owies	14·25—14·50	Koniczyna nasienn. czer.	160·00—165·00
Jęczmień	13·75—14·00		
Fasola biała	23·50—24·50	Mąka pszen.	35·50—37·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	21·25—21.50
Siano słodk.	7·50— 8·00	Otręby pszen.	9·75—10·00
Łubin żółty	13·00—13·25	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz.pastew	9·00— 9·50	Mąka czerw.	9.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Ma napewno.

Profesor: — A teraz, proszę mi określić, co to jest próżnia.

Zagadnięty student wstaje zmieszany i zaczyna:

— Próżnia... próżnia, proszę pana profesora, jest tam, gdzie niema nic... Nie mogę tego dokładnie wyrazić, ale mam to napewno w głowie.



Kpić nie wolno.

Chłop przechodzi drogą koło krzyża, skłonił lekko głowę i uchylił kapelusza; za chwilkę spotyka dziedzica i kłania mu się głęboko, prawie do ziemi.

— Co to, Michale, — pyta dziedzic - mnie czapkujecie do samej ziemi, a przed Bożą Męką toście ledwo uchylili kapelusza? Czemu to tak?

— A, panie dziedzicu, z Pana Boga kpić nie wolno, — odpowiada chłop.

Okoliczność łagodząca.

Obrońca: — Proszę wziąć pod uwagę, panowie sędziowie, że oskarżony ma przytępiony słuch i dlatego niewyraźnie słyszał głos swego sumienia.

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)

Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.945 Telef. 113.84.

Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3) OWOCZYŃSKA: Najnowsza kuchnia Warszawska
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7) DELL E. M. Żelazne Kraty, powieść.
8) „ „ „ Szlakiem Orła, powieść.
9) BAJBUZA: Tajemnica słońca, ilustr. dla młodzieży
10). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6) ZAKRZEWSKI-WACHTEL: O leczeniu R adium
7) ORŁOWICZ: Ilustr Przewodnik po Polsce.
8) KLEIN: Gdańsk, ilustr.
9) Zdrojowiska Polskie: Przewodnik ilustr.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13) HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.
17) KARWICKA: Gwiazda Przewodnia, dla młodzieży, ilustr., opr.
18) GRIMOWIE: Baśnie, oprawione.
19) Ks. GERSTMAN: Czytania Biblijne 2 tomy, opr. ilustr.
20) IGLOWSKI: Jak Osman Kaoni życie poznał, powieść.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

WINTENITZ ECT.: Lekarz ratujący zdrowie, 2 tomy z 1.000 ilustr. kolorowe, w ozdobnej oprawie zamiast 60 zł. tylko 15 zł.

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.

DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.

DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Można posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.

Pszczelarze!

Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod **gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuję wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory,** oraz wszelkie inne przybory poleca **najtaniej Michał Popow** (dawniej Wład. **Gawor) Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l. 8.** w podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty **w zakres blacharstwa** wchodzące, jak **krycie dachów, wież kościołów** i t. p. oraz uskutecznia **naprawy** tychże **tak w miejscu jak na prowincji. Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i **porady** fachowe bezpłatnie — **Uwaga na adres!**

Mieszanki ziół leczniczych

na choroby nerek, pęcherza, wątroby, trawienia, anemji kiszek, astmy, zaflegmienia, płuc, oczyszczeniu krwi, osłabieniu serca, w chorobach kobiecych i t. d. poleca **broszura lecznicza,** którą wysyła po nadesłaniu w liście znaczkami pocztowymi 50 gr.

Pustelnia św. Jana w Dukli.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca

Piotr Woltal w Bochni.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.